Nr. 70. Niedziela 25 marca (7 kwietnia) 1907 roku. Rok. II.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr. 9 róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop., przyczem prosimy podawać poprzedni.
Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz k. 10, za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. **W Kijowie** prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya „Dziennika"; **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie** Dom Handlowy L. i E. Metzl & S-ka, Krak.-Przed. 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. **W Zytomierzu** p. K. Lenczewski ul. W.-Berdyczowska d. p. Swiderskiej.



DOM HANDLOWY

M. i I. Mandl

Kreszczatik Nr 42. Telefon Nr 764,
podaje do wiadomości, że w oddziale konfekcyi damskiej
dnia 25-go marca
odbędzie się:

WYSTAWA MODELI

najlepszych firm Paryskich i Berlińskich.
Wielki wybór materyałów dekatyzowanych.

REMIZA
Marcina Ruszkowskiego

Bulwarno-Kudrawska Nr 16. Telefonu 1058.
Wynajmuje **karety, powozy i powoziki**, miesięcznie i dziennie, na spacery, bale, śluby i pogrzeby. Na żądanie **angielskie zaprzęgi.** R529—„—
Ceny umiarkowane.

Zakład ogrodniczy Edmunda Kristera w Kijowie

na Przedmieściu Kureniówka, sklep KRESZCZATIK, naprz. Grand-Hotelu. Poleca Szanownej Publiczności ze swego składu świeżego zbioru **nasiona warzywne i kwiatowe.** Z obszernych szkółek drzewka i krzewy owocowe i ozdobne, róże sztamowe i krzaczaste w najrozmaitszych gatunkach. Wszelkie ogrodnicze instrumenty najlepszych fabryk zagranicznych. Katalogi illustrowane wysyła na żądanie bezpłatnie. 742—10—10

Bieliznę męską, damską i dziecinną.
Bieliznę stołową, pościel i ręczniki.
Trykotowe kaftaniki, kalesony i wyroby pończosznicze.
Bluzki batystowe i jedwabne, szlafroki, matinki, halki i ubranka dziecinne.
Kołdry pikowe, atlasowe kapy w wielkim wyborze poleca.

bardzo tanio
skutkiem zawieszenia handlu

Magazyn Holenderski

Kreszczatik Nr 40.

1024—4

Cyrk „Hippo-Palace".



Dziś, dnia 25-go marca, 13-ty dzień walki francuskiej.
Dziś walczą: 1135-„-12

1) **Katzukuma Sarakiki i Marko-Petkowicz**
2) **Frisztenski i Popławski** (bezter. rewanż).
3) **Cherbek i Ettinger-Olsen.**
4) **Osipow i Treyer.**

Początek o godzinie 9 wieczorem.

Słynna w całym świecie
MĄCZKA NESTLÉ'A

zawierająca najlepsze mleko alpejskie, polecana przez powagi lekarskie jako jedyny, pożywny pokarm dla dzieci.
Prawdziwa tylko w opakowaniu rosyjskiem z czerwoną etykietą głównego reprezentanta, **Fabiana Klingslanda.**
Zwracamy szczególną uwagę matek, iż tylko pudełka 1218—4—3

z zewnętrznem opakowaniem rosyjskiem

zawierają prawdziwy świeży towar, za który przyjmujemy zupełną gwarancyę.
Wystrzegać się niemieckich falsyfikatów, szkodliwych dla zdrowia.

TOW. AKC.

Zakładów Malcowskich

Padół, Nabereżno-Kreszczatiecka 8.
Telefon 218.



LOKOMOBILE
NAJNOWSZEJ KONSTRUKCYI.
ZUPEŁNA GWARANCYA. 912—10—6
DZIAŁANIE BEZ ZARZUTU.
EKONOMIA W PALIWIE.
Przy niskiej cenie.
KOMPLETY Z MŁOCARNIAMI.

Wobec nagromadzenia dużej ilości towarów w Handlu win i delikatesów

I. A. TROFIMOWA

wyznacza się od dnia 22-go marca na 10 dni
wyprzedaż
z dużym rabatem. Kreszczatik Nr 27. 1262—4—3

Do nabycia parcele gruntu z lasem lub bez takowego
w letnisku „Worsel"

przy platformie **34-ej wiorsty** kowelskiej dr. żel. Okolica lesista i malown., godzina jazdy koleją z Kijowa. Na zasadzie prawa z d. 1-go maja 1905 r., nabywać mogą **polacy.**
Bliższe wiadom. u T. Mostowskiego, Lwowska 5, m. 9, od g. 4—6 pp
1266—6—2

!!!Popierajcie pracę kooperatywną!!!
Rówieńskie Stowarzyszenie Rolnicze

Równe, gub. wol.
Adres telegraficzny: **Równe, Syndykat.**

Maszyny i narzędzia rolnicze z fabryk krajowych i zagranicznych.
Znakomite siewniki Pracnera, uniwersalne, kombinowane, zbożowe i buraczane.
Superfosfat, gips, tomasówka i inne nawozy sztuczne.
Nasiona traw, warzyw i kwiatów. OWIES, bobik, wyka i inne nasiona zbóż jarych.
MATERYAŁY BUDOWLANE: cegła ogniotrwała, tektura smołowa do krycia dachów, posadzka „Tajkury", cement „Wołyń", dachówka gliniana, cementowa, posadzka cementowa, rynny i inne wyroby cementowe.
Naczynia mleczarskie, przedmioty pszczelarskie, przybory do młynów, wyroby powroźnicze, żelazne:

Jedyne przedstawicielstwo na gub. wołyńską
żelaza z fabryki „Huta Bankowa" w Dąbrowie Górn.

Duży wybór artykułów technicznych do użytku fabryk, pakunki, tektura etc.

Specyalny oddział przyborów gorzelniczych.

840—10-9

IMPORT KAWY

J. B. JANKIEWICZ



poleca uznane za najlepsze **gotowe mieszanki KAWY PALONEJ** wykwintnej w smaku i aromacie bardzo wydajne, w oryginalnem obanderolowanem opakowaniu, sprzedaż wszędzie i w sklepach własnych w Warszawie:
Sklep 1 ulica **Wierzbowa 5,** przy rogu Niecałej
„ 2 „ **Marszałkowska 60** między Wilczą a Piękną
„ 3 „ **Marszałkowska 137.**
„ 4 „ **Nowy-Swiat 29** przy Chmielnej
„ 5 „ **Nalewki 28** dom W-go Feindinda
„ 6 „ **Łódź, Piotrkowska 95.** 773-10-5

Z Now. Rok. szkolnym 1907/8 otwiera się w Kijowie za pozw. władzy
8-mio-klasowy zakład naukowy żeński z internatem
Wacławy Peretjatkowiczowej

W pierwszym roku będą otwarte klasy: 1, 2 i przygotowawcza, w każdym następnym roku będzie otwierana jedna klasa wyższa, aż do 8-miu. Program szkół średnich zastosowany do najnowszych wymagań pedagogicznych, z wykładem polskiego języka i nauk przyrodniczych w szerokim zakresie; w internacie troskliwa opieka.—Stałe nauczycielki: Francuzka, Niemka i Angielka. Egzaminy wstępne od 1 Maja. Bliższych informacyi można zasięgnąć pod adresem: Nesterowska 42, m. 15, codziennie od godz. 5 do 7 po poł. i w niedzielę od 2 do 4-ej po poł. 1231-100-3

Sofijowska prywatna lecznica
lekarzy specyalistów

Sofijowska Nr 21, Telefon 1063, przyjmuje stałych chorych (z wyjątkiem zakaźnych i umysłowych). Przy lecznicy codziennie od 9-ej r. do 4-ej po południu ambulatoryum dla chorych przychodzących, za opłatą 50 kop. od osoby Elektroterapia, konsylia, analizy, badanie zdrowia mamek, usługi, masaż szczepienie ospy. R1086—„—27

Komitet budowy kościoła, pod wezwaniem S-go Mikołaja w Kijowie.

W Święto Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, dnia 25-go marca, w niedzielę w kijowskim parafialnym kościele, **będzie miała miejsce kwesta** na rzecz budowy kościoła pod wezwaniem S-go Mikołaja. 1242-6-6

W niedzielę, d. 25 marca odbędzie się:
wieczór jubileuszowy
na cześć Elizy Orzeszkowej
w kijowskim Polskim klubie „Ogniwo".
Początek o godz. 8-ej wiecz.
Bilety wszystkie sprzedane.
1248—4—4

Bad-Nauheim

Willa Wanda — **dom polski.**

obok łazienek i parku: pokoje z balkonami, wygodnie urządzone, winda hydrauliczna, kuchnia polsko-francuska. Przepisy lekarza dla każdego chorego ściśle wykonywane. Usługa polska. **Sezon** od d. 20-go kwietnia do późnej jesieni, w kwietniu i maju ceny zniżone. 1252-16-2

Adres: Niemcy. Bad-Nauheim. Willa Wanda.
Właścicielka Helena Szczepanowska.

Kreszczatik 36, wprost Luterańskiej.
Teatr-Witograf A. Mianowskiego
od d. 24 do d. 31-go marca
Dziś, od godz. 4-ej do godz. 11 i pół wiecz.
Żywe ruchome obrazy

MISTERYE **MISTERYE**
Żywot i męka
Jezusa Chrystusa
w 20-tu obrazach.

Demonstrowanie obrazów odbywać się będzie przy odpowiedniej muzyce na organach 161—30—29

W JANISZOWIECKIEM STADZIE

Hrabiego Władysława Branickiego,

z powodu zmniejszenia liczby koni stadnych są do sprzedania **matki i młodzież: trzechletnie i dwóchlatki** obojga płci **arabskie i półkrwi.**
Szczegółów udziela zarządzający stadniną
A. ZAKRZEWSKI, Stawiszcze Taraszczańskie, gub. Kijowska.
1219—4—3

Lecznica dentystyczna, Kreszczatik Nr 40. Przyjmują d-rzy specyal. **zęby sztucz. bez podniebienia, usuwanie bez bólu, zęby sztucz. od 1 rb.** Plomby od 50 kop. **Porada i kuracya bezpłatna.** Przyjm. od 9—9 wiecz. 907-„-9

Wystawa obrazów

Malarzy: **Swietosławskiego, Chołodowskiego, Baohtiwa, Dombrowskiego, Kurennego, L. Popowa i Szawrina**
w sali GIEŁDY (róg Kreszczatika i Instytuckiej). — Otwarta codziennie od godziny 10-ej do 6-ej wieczorem. 1226—7—2

Otwórz usta!
Powiedz: a—a!

No, ten malec jest przeziębiony. Gardło zaczerwienione, jakkolwiek nie ma nalotów. Nie jestem wszakże za lekarstwem, lub cukierkami, powiada lekarz. Proszę kupić natomiast pudełko **Prawdziwych Sodeńskich Mineralnych Pastylek Fay'a.** Kosztuje tylko 70 kop.

Pastylki te należy przyjmować podług załączonego do pudełka przepisu, a wówczas przekonacie się państwo, że bardzo prędko wszystko będzie znowu w porządku.

Bądź zdrów, chłopcze! Niech Mamusia Ci zawsze pilnie daje **„Sodeńskie Fay'a".**

Skład główny: Połud. Ros. Towarz. Handlu towarami aptecz. w Kijowie.
Zarząd na Cesarstwo: **F. Szarff, Warszawa, Królewska 18.**
35—3—3

SZYMON ASKENAZY:
Rosya-Polska
(1815 — 1830)

DZIEŁO TO NAPISANE ZOSTAŁO NA SPECYALNE ŻYCZENIE UNIWERSYTETU w CAMBRIDGE, OBECNA ZAŚ POLSKA EDYCYA POZWALA NA ZAZNAJOMIENIE SIĘ Z TĄ BARDZO CIEKAWĄ PRACĄ ZNAKOMITEGO HISTORYKA.

Cena Rb. 2.— z przesyłką Rb. 2.40.

SKŁAD GŁÓWNY w KSIĘGARNI LEONA IDZIKOWSKIEGO w KIJOWIE.
1220—3—3

Siedmioklasowa szkoła handlowa
S. M. Koniskiego
w Kijowie, ul. Włodzimierska Nr 5,
dla dzieci obojga płci i wszystkich narodowości. Nauka wspólna ze wszelkiemi prawami szkół rządowych. Przy szkole jest **pensyonat;** praktyka języków nowożytnych. Oprócz przedmiotów, wykładane są rzemiosła, modelowanie i muzyka. Podania o przyjęcie do dwóch klas przygotowawczych, 1, 2 i 3-ej przyjmuje codziennie kancelarya szkolna. Opłata w klasach przygotowawczych wynosi 100 rb., w 1-ej i 2-ej 125 rb., w 3-ej—140 rb. rocznie.
Egzamina wstępne odbędą się w maju i sierpniu. 1142—10—3

TAPETY

JEDYNY W KIJOWIE
FABRYCZNY SKŁAD
Braci Tarnopol.
Ceny prawdziwie fabryczne.
Sprzedaż asfaltowej tektury (tol).
Próbki wysyłamy bezpłatnie
Kreszczatik Nr 16, w domu Szlacheckim.
1144—„—4

KALENDARZ.

25 (7) Niedziela—**Zwiastowanie N. M. P.**
26 (8) Poniedz.—Ludgera B. W.
27 (9) Wtorek—Jana.
28 (10) Środa—Jana Kapist.
29 (11) Czwartek — Eustachego Op.
30 (12) Piątek — Kwiryna M.
31 (13) Sobota — Balbiny P.

Pol. Tow. Mił. Sztuki (Kreszczatyk 41 m. 59) Biuro otwarte w poniedziałki, czwartki i soboty od g. 6—8 wiecz.
Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Orzeszkowej.

W dniu dzisiejszym serca nasze nad Dnieprem zjednoczą się we wspólnym akordzie i sprawnej harmonii podziwu i wdzięczności.

Może po raz pierwszy przemówi — „powszechność"....

I popłyną z dalekich kresów do cichego Grodna wyrazy potrójnego hołdu:

— dla Człowieka, który dorobek wszechludzki pomnożył i uszlachetnił;

— dla Twórcy, który moc naszą wewnętrzną uświadomił i pokrzepił;

— dla Kobiety, która w senatorskiem kole hetmanów ludzkiej myśli zajmuje miejsce jedno z najprzedniejszych.

Niechaj hołd ten dzisiejszy będzie dowodem naszych uczuć serdecznych i naszej wdzięczności głębokiej; niechaj ton jego dźwięczny, silny i czysty zaświadczy, że naród polski kapłanów swego ducha prawdziwych i wodzów swego czynu niezłomnych czcić i kochać potrafi.

Kijów, d. 24 marca.

Osiem miesięcy upłynęło od czasu, kiedy Polskie Towarzystwo „Oświata", mające na celu podniesienie umysłowe i moralne naszego społeczeństwa za pomocą oświaty, szerzonej w rodzimym języku, zostało przez władze kijowskie zatwierdzone.

Cieszyliśmy się wtedy, w lipcu roku zeszłego, że nareszcie będziemy mogli przystąpić legalnie i jawnie do kulturalnej pracy, wzbronionej i zaniedbanej, przez rząd systematycznie tłumionej, do pracy nad umysłem i duszą tych licznych rzesz naszego narodu, które w ciemności żyją i pognębieniu. Spodziewaliśmy się wtedy — ba, byliśmy tego pewni, że ustawa legalnie istniejącej „Oświaty" da nam możność spełnienia tych zadań, które są w niej przewidziane, że od naszych chęci i wysiłków zależeć tylko będzie rezultat oświatowej pracy. I mając wiarę w żywotność naszego społeczeństwa, w jego obywatelskie cnoty i ofiarność, liczyliśmy już wówczas, iż w niedalekiej przyszłości spełnić będziemy mogli nasz święty obowiązek wobec łaknącej światła młodszej braci naszej, że na ziemi kijowskiej powstaną tak upragnione i tak niezbędne ogniska wiedzy i kultury polskiej. Tak nam się wtedy zdawało.

Niestety, nadzieje fatalnie zawiodły. Po ośmiu miesiącach istnienia „Oświaty" rezultatów pracy nie widzimy. Nie założyła ona szkółek ani ochronek; niema bibliotek, ani czytelni, ani muzeów polskich; nie słychać o kursach polskich, o wykładach w języku rodzimym. I społeczeństwo polskie, które się odrodzenia duchowego po „Oświacie" spodziewało, ze zdziwieniem i z rozczarowaniem patrzy na taki smutny rezultat, na tę bezczynność towarzystwa, której wielu sobie nie może wytłómaczyć.

Cóż więc jest powodem, że wbrew oczekiwaniom, wbrew legalnej możności, wbrew chęciom i ofiarom społeczeństwa, oświata polska nie szerzy się na Ukrainie?

Na to tylko tyle odpowiedzieć można, że żyjemy w państwie, w którem prawo nie ma powagi ani gwarancyi i nie zawsze istnieje po to, ażeby było wykonywane. Prawo nie ma tu mocy twórczej, dlatego, że zawsze przeciwstawić mu się może wola tej czy innej osoby, dzierżącej władzę. W państwie biurokratycznej samowoli są najprzeróżniejsze przepisy — a między nimi wybierać można według upodobania, albowiem nie krępują tu nikogo logiczne podstawy każdego kulturalnego prawodawstwa, głoszące np., że prawo późniejsze znosi sprzeczne z niem normy wcześniejsze, lub że prawo ściślejsze panuje nad prawem ogólniejszem.

Takie drobnostki i finezye prawne bynajmniej nie wzruszają rosyjskich urzędników, znających tylko znakomicie jedną rdzennie rosyjską maksymę prawną: *byt' po siemu!*

Tą formułką ciągnęło się bardzo długo, aż się dociągnęło do Mukdenu i Cuszimy, ale rosyjska biurokracya nie łatwo zbacza z raz obranej drogi.

Więc i dalej obowiązują specyalne zasady prawne w państwie rosyjskiem.

Dzięki tym zasadom stała się i z towarzystwem polskiem „Oświata" rzecz następująca:

W zatwierdzonym przez właściwą władzę statucie, Towarzystwo „Oświata" ma wprawdzie prawo zakładać szkoły, (§ 2c statutu), ale, według ogólnych, z ery przed manifestem konstytucyjnym datujących się przepisów prawnych o otwieraniu szkół, nie ma prawa tego uczynić bez *zezwolenia* odnośnych władz (dyrektora szkół ludowych i kuratora okręgu naukowego). Ponieważ jednak te władze, tłómacząc się brakiem odpowiednich przepisów, nie pozwoliły Towarzystwu „Oświata" na otwarcie w Kijowie proponowanych dwóch szkółek elementarnych z językiem wykładowym polskim, a ministerstwo oświaty rekurs Towarzystwa, przeciwko temu wniesiony, załatwiło odmownie—przeto okazuje się, że polskie towarzystwo „Oświata" właściwie nie ma prawa zakładać szkół z wykładem w języku rodzimym, pomimo że na to pozwala statut, d. 14 lipca przez komisyę gubernialną do spraw o stowarzyszeniach pod nr 25 zatwierdzony i do ustanowionego rejestru pod nr 5 wpisany.

Tak samo nie pozwolono towarzystwu „Oświata" na otwarcie swojej czytelni, pomimo, iż statut najwyraźniej postanawia w § 2 a, że „Towarzystwo ma prawo: zakładać biblioteki, muzea, czytelnie, księgarnie i t. p.".

Nie mówiąc już o czasowem zamknięciu Towarzystwa, o zmianie tekstu statutu Towarzystwa, uczynionego bez wiadomości jego zarządu i innych drobniejszej natury utrudnieniach, widocznem jest, że władze postanowiły udzielone Oświacie prawa sprowadzić do zera.

Jest to oczywiście polityka szykan, która zawsze i wszędzie okazywała się bezcelową, drażniącą i bezsilną.

Wobec takiego względem instytucyi polskiej postępowania, winno społeczeństwo nasze użyć wszelkich środków legalnej obrony, jakimi rozporządzać może.

Obok drogi czysto prawnej, równolegle z rekursami wnoszonymi przez zarząd Towarzystwa do najwyższej instancyi sądowej, musimy za pomocą instytucyi politycznych kołatać o nasze prawa.

Do posłów naszych w Dumie petersburskiej zwrócić się powinniśmy; niech oni podniosą głos, niech wykażą, jak jesteśmy traktowani, jak szanowane są prawa, które polskiemu społeczeństwu dają się na to tylko, ażeby martwą pozostały literą. **J. Bartoszewicz.**

Przegląd polityczny.

(Zjazdy ministrów.—Wizyty wiosenne monarchów.—Pogłoski o zmianach w naczelnych stanowiskach w Berlinie. — Hr. Posadowski.—Studt. — 50-letni jubileusz Zjednoczenej Italii. — Program uroczystości w r. 1910.)

Kanclerz niemiecki, ks. Bülow, spędza święta Wielkiej Nocy w odległem włoskiem ustroniu na Rivierze di Levante w Rapallo i szuka sposobności do spotkania się z włoskim ministrem spraw zagranicznych, p. Tittonim, w celu omówienia najnowszej sensacyi w dziedzinie polityki zagranicznej: interwencyi francuskiej w Marokko. W powrocie do kraju kanclerz niemiecki spotkać się ma z austryackim ministrem spraw zagranicznych bar. Aerenthalem, i ułożyć ma wspólny program trójprzymierza wobec nowej sytuacyi politycznej. Po tych odwiedzinach kanclerskich nastąpi osobiste porozumienie się cesarza Wilhelma z cesarzem Franciszkiem Józefem, przy sposobności podróży cesarza Fr. Józefa do Pragi Czeskiej. Równocześnie nastąpi wizyta króla angielskiego w Hiszpanii i odnowiony będzie sojusz angielsko-hiszpański, a wkrótce potem odwiedzi król włoski Ateny i zacieśni związki przyjaźni italo-helleńskiej. W najbliższych przeto tygodniach nastąpią rozmówki królów i cesarzy, którzy nie przestają jeszcze wpływać na wypadki polityczne, chociaż w naszych czasach rozwój polityczny narodów ani państw nie jest już uzależniony od osobistych względów polityki dynastycznej, lecz podlega ogólnym prawom ewolucyi, którym wspólnie z narodami ulegać muszą królowie. Ci dotąd wywierają jeszcze pewien wpływ na wypadki polityczne, a chociaż nie jest już w ich mocy nadawać nowe impulsa polityce zagranicznej, zawsze jeszcze mają dość siły, aby względami dynastycznej polityki wpływać na los narodów.

W chwili tak poważnej, zapowiadającej się wielkimi wypadkami na przyszłość, te podróże monarchów i ich ministrów kierujących mają znaczenie symptomatyczne i dlatego należy więcej im przypisywać znaczenia, niżeli w zwyczajnym toku spraw na to zasługiwałyby. To pewna, że dotychczasowy system związków międzynarodowych i sojuszów politycznych, pomimo zapewnień kierujących mężów stanu, uległ stanowczej zmianie, a polityka europejska wyrosła już z dzieciństwa dynastyczno-osobistych interesów, którym służyła jeszcze w poprzednim wieku.

W najwyższych sferach politycznych w Niemczech mają zajść niebawem zmiany osobiste.

Pogłoski o ustąpieniu kanclerza ks. Bülowa, tak częste w roku zeszłym, po zwycięstwie rządu niemieckiego przy wyborach powszechnych do parlamentu, dziś zupełnie ucichły. Natomiast mnożą się wiadomości o ustąpieniu zastępcy kanclerza w rządzie związkowym, sekretarza stanu hr. Posadowskiego. Zwłaszcza w kołach agraryuszów niemieckich istnieje stałe przeciw hr. Posadowskiemu rozgoryczenie z powodu stanowiska, zajętego przez hr. Posadowskiego co do nowego projektu ustawy giełdowej w Niemczech. Wprawdzie kanclerz państwa zapowiedział, że reforma ustawy giełdowej nastąpi bez szkody dla interesów rolnictwa niemieckiego, a nawet na zebraniu rolników niemieckich wystąpił otwarcie jako kanclerz agraryusz i sam prosił, aby na jego pomniku politycznym położono napis: „tu leży kanclerz rolników", lecz mimo tych pochlebstw, którymi ks. Bülow obsypywał potężny klub agraryuszów niemieckich, niezadowolenie wśród kół agrarnych przeciw nowej ustawie giełdowej trwa i w pierwszej linii zwraca się przeciw hr. Posadowskiemu, którego podejrzywają o autorstwo tej niesympatycznej dla agraryuszów niemieckich ustawy.

Wstręt do drugiego dygnitarza niemieckiego, do osławionego w wojnie z polskiemi dziećmi pruskiego ministra oświaty, Studta, jest tak powszechny, że dymisya tego typowego kaprala, któremu kazano być ministrem oświaty, stała się powszechnem życzeniem. Nawet cesarz Wilhelm, tak bardzo nie zwracający uwagi na opinię publiczną, pojednał się już z myślą usunięcia najbardziej, według własnego upodobania, dobranego ministra. Dzienniki, wtajemniczone w arkana rządowe w Berlinie, twierdzą, że dymisya Studta jest rzeczą postanowioną i dodają nawet nazwisko jego następcy.

Po reakcyjnym ministrze, który cofnął oświatę niemiecką, i starał się zabić oświatę w prowincyach polskich, po takim duchu ciemności, jakim był Studt, ma przyjść wolnomyślny minister. Kandydat upatrzony jest obecnie burmistrzem w Frankfurcie nad Menem, gdzie stacza walki z socyalistami, lecz należy do ludzi postępowych i liberalnych. Nazywa się Adickes. Ma on objąć tekę po Studtcie, ale bez dobrodziejstwa inwentarza. Studt doprowadził stosunki w dziedzinie oświaty publicznej do takiego zabagnienia, że w ministerstwie oświaty pruskiej trzeba wybić okno na świeże powietrze i przewietrzyć stęchłe wyziewy, unoszące się z polityki Studta. Tak piszą rozmaite „Berl. Blatty" i „Local Ztgi". W gruncie rzeczy do upadku potężnego ministra oświaty w Prusach przyczyniła się przegrana w sprawie polskiej.

Łzy dzieci polskich, bohaterskie wysiłki 100,000 małych bojowników za prawo narodowe nie pozostały bez skutku. Prusy skompromitowane przed światem cywilizowanym, a ich wielki minister oświaty pada z hańbą. Jeżeli wiadomość o ubiciu tego wielkiego, czarnego zwierza nie jest przedwczesną—a mamy powody mniemać, że tak nie jest—upadek Studta może mieć wielkie znaczenie dla losów szkoły pruskiej w Wielkopolsce.

* * *

Włochy przygotowują się do uczczenia 50-letniej rocznicy państwa Zjednoczonego królestwa Italii. Obchód będzie dopiero w roku 1911 święcony, lecz już dziś czynią się przygotowania do tego wielkiego święta narodowego. Imieniem komitetu przygotowawczego przedłożył Maggiorino Ferraris program przyszłych uroczystości.

Z bogatego i bardzo obszernego referatu Ferrarisa wyjmujemy następujące punkta: otwarcie wielkiego archeologicznego parku w Rzymie (Forum Romanum, Palatyn, Kolosseum, Thermy Caracalli); wystawa historyczna powstania włoskiego, w halach pod pomnikiem Wiktora Emanuela; kongres historyków w Rzymie; wystawa sztuki w Pallazzo Belle Arti i wystawa starożytnych rzymskich therm na wzgórzach Rzymu; zjazd burmistrzów ze wszystkich miast całej Italii do Rzymu połączony z olbrzymim pochodem historycznym ze wszystkich prowincyi włoskich: kongres włoskich kolonii i towarzystw zagranicznych; budowa portu między Fiumicino i Anzio i połączenie go z Rzymem. Uroczystości te, niepozbawione politycznego znaczenia, rozpoczną się w jesieni r. 1910 i trwać będą do lata 1911. Koszta w kwocie kilkudziesięciu milionów uchwalić ma izba deputowanych w trzech latach, począwszy od r. 1908. W tych wystawach powstania niepodległej Italii nie powinno zabraknąć także i polskich pamiątek z dziejów walk o niepodległość włoską. A jest ich wiele. Pomyśleć o tem po winni nasi historycy. **W.**

Stan obecny kwestyi uniwersyteckiej.

(*Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego"*).

Lwów, 4 kwietnia.

Zamykając półrocze zimowe, senat uniwersytetu lwowskiego wydał odezwę do młodzieży, w której wyraził między innemi: „Senat pragnie zwrócić uwagę obywateli akademickich na wprost nieobliczalną w swych skutkach szkodę, którą sobie i całemu społeczeństwu wyrządzają, jeśli tamują działanie doniosłego ogniska oświaty, a nadto słowem i czynem, w sobie i w innych, podtrzymują i wzmacniają przekonanie, jakoby służyć można rozwojowi i postępowi środkami, których żadne społeczeństwo ścierpieć nie może.

„Pragnąc gorąco, aby te słowa pozostały w trwałej pamięci całej młodzieży naszego uniwersytetu, senat akademicki wzywa ją usilnie do rozwagi i spokoju. Niech młodzież w stosunku do uniwersytetu, jak też we wzajemnem ze sobą zetknięciu, nie kieruje się uprzedzeniami, lub namiętnością, niech nie zapomina, że wszystkich bez różnicy obywateli akademickich łączy cel jeden, wielki i szczytny—służenia nauce i społeczeństwu".

Następnie, kierując się tą zasadą, że znani uczestnicy gwałtu z d. 23 stycznia, którzy dopuścili się czynnej zniewagi uniwersytetu i profesora, nie mogą być nadal słuchaczami tego zakładu, zarządził, po odbyciu śledztwa, relegowanie 15 uczestników napadu na uniwersytet, a niezależnie od tego wytoczył śledztwo dyscyplinarne tym studentom Polakom, którzy wzięli udział w wynoszeniu studentów ruskich z uniwersytetu dnia 4 marca 1907 r.

W tej sytuacyi ukazała się deklaracya, podpisana przez ośmiu profesorów i jednego docenta ze strony ruskiej, która wpłynęła niekorzystnie na uspokajające się zwolna umysły. Deklaracya profesorów Rusinów polemizuje z dawniej jeszcze wydaną deklaracyą profesorów uniwersytetu, której treścią było stwierdzenie, że pod względem prawnym charakter uniwersytetu jest polskim, że rozwój kulturalny ruski jest zabezpieczony przez możność tworzenia nowych katedr z językiem wykładowym ruskim, o ile tylko zjawią się kandydaci, mający odpowiednie kwalifikacye naukowe, że natomiast zmiany jakiekolwiek w prawnym ustroju uniwersytetu są niedopuszczalne, ponieważ prowadzą do utrakwizacyi, a to do obniżenia naukowego poziomu zakładu.

Deklaracya profesorów ruskich polemizuje z zasadniczą tezą deklaracyi polskiej.

A więc przedewszystkiem stara się deklaracya ruska obudzić wątpliwość co do prawnego stanu zakładu. Ponieważ jednak, jak dawniej pisałem, polski język, jako urzędowy i normalny wykładowy, opiera się na zupełnie niedwuznacznych co do formy i treści rozporządzeniach państwowych, wywalczonych przez reprezentacyę polską w Wiedniu, ponieważ dalej ten charakter prawny został i obecnie stwierdzony zupełnie wyraźnie przez prezydenta ministrów i przez ministra oświaty wobec deputacyi profesorów uniwersytetu w Wiedniu, deklaracya profesorów ruskich nie miała do swej dyspozycyi w tym względzie żadnych argumentów rzeczowych i sięgnęła do przypuszczeń.

Negując zupełnie fakt założenia uniwersytetu lwowskiego przez Jana-Kazimierza, przypisuje mianowicie deklaracya ruska początek uniwersytetu cesarstwu austryackiemu (przyczem profesorowie-historycy ruscy dopuszczają się tej fatalnej i kompromitującej pomyłki, że datę utworzenia się cesarstwa austryackiego posuwają o dwadzieścia kilka lat naprzód), które, zakładając uniwersytet we Lwowie (wiemy dobrze z oświadczeń przedstawicieli rządu austryackiego, zwłaszcza Józefa II, że zadaniem uniwersytetu lwowskiego jest produkowanie wydatków austryackich) miało rzekomo na celu pielęgnowanie kultury i nauki ruskiej. Że zaś już w pierwszej połowie XIX w. były niektóre przedmioty wykładane po rusku — w tym fakcie, nie mającym nic wspólnego z ustrojem uniwersytetu, jak niema nic wspólnego z charakterem uniwersyteckim fakt istnienia obecnie katedry niemieckiej, łacińskiej, czy greckiej — profesorowie ruscy widzą potwierdzenie swej uporczywej tezy, że uniwersytet lwowski i wówczas i w przeszłości był utrakwistycznym.

Podobnie błaha jest historyczna podstawa pretensyi profesorów ruskich do uniwersytetu lwowskiego. Przemilczając zupełnie, jak wspomniałem, fakt założenia uniwersytetu lwowskiego w XVII w. przez Jana-Kazimierza, profesorowie ruscy wspominają o istnieniu jeszcze w XVI w. ruskiej szkoły stawropigialnej i dają niejako do zrozumienia, że dzisiejszy uniwersytet jest dalszym ciągiem tej szkoły. Ale znowu — nie jak autorowie poważnej przedmiotowej publikacyi, ale jak autorowie tendencyjnego artykułu popularnego—nie zdają z tego sprawy, że ta szkoła nie miała nigdy nic wspólnego z uniwersytetem, zaś była równorzędną do daleko sławniejszej, znacznie wcześniejszej, a przemilczanej znowu przez uczonych ruskich szkoły metropolitalnej łacińskiej, założonej jeszcze w XV w. przez Wielkiego Grzegorza z Sanoka, a sławnej nazwiskami takiemi jak Wargockiego, Herberta, Grzegorza z Sambora i innych.

Jeżeli zaś polemika prawna i historyczna przerosła siły i poprostu nawet faktyczną możność uczonych ruskich, to konsekwencye praktyczne, wysnute z tamtych podstaw, okazują się poprostu kompromitujące.

Obecny uniwersytet jest, czy powinien być utrakwistycznym. W narodzie ruskim przejawia się jednak nadto „z elementarną siłą" poczucie potrzeby jeszcze odrębnego ruskiego uniwersytetu. To jest odpowiedź na ten ustęp deklaracyi polskiej, który mówi o możności tworzenia nowych katedr ruskich na uniwersytecie lwowskim.

Niestety! Ani jednego poważnego argumentu nie mogli uczeni ruscy przywieść na stwierdzenie tej elementarnej potrzeby. Ani jednego nazwiska człowieka nauki, ani jednego dzieła! Dowodem „elementarnej siły" zostaną nadal tylko brutalne fizyczne gwałty, które mówią wprawdzie o braku kultury, ale nie przemawiają za potrzebą zruszczenia uniwersytetu lwowskiego, ani nie są dosyć przekonywujące, o ile idzie o umysłową i moralną dojrzałość obecnych aspiracyi uniwersyteckich.

Sankcyonując napady, deklaracya ruska wzywa niejako do napadów. I rzeczywiście, o ile już umysły się były uspokoiły, deklaracya profesorów ruskich wywołuje wśród młodzieży ruskiej nowy ferment.

W pismach peryodycznych ruskich zjawiają się raz po raz wezwania do studentów ruskich, ażeby zbierali i podawali swe adresy i byli w pogotowiu. Otwarcie przyszłego półrocza na uni-

H. G. WELLS.

Włamanie się do Hammerpond Parku.

NOWELKA.

(Przekład z angielskiego).

Jak można uważać włamywanie się? Fach to, sport, czy sztuka? Strona techniczna tego zajęcia za mało jest określoną, więc fachem nazwać tego nie można, na nazwę sztuki chyba ono też nie zasługuje, ma bowiem do czynienia z kramarstwem, które towarzyszy jego powodzeniu. Na powyższe uwagi zważywszy, należy zaliczyć to zajęcie do rzędu sportów; sport to taki, dla którego nie stworzono jeszcze żadnych prawideł, za który otrzymuje się nagrodę pozbawioną okazałości.

Ten to ostatni warunek spowodował zakończenie karyery dwóch wielce obiecujących debiutantów w historyi, która się zdarzyła w Hammerpond Parku.

Stawką w tej grze były dyamenty i inne klejnoty, należące do młodej lady Aveling. Dzienniki nagle ogłosiły wieść o małżeństwie miss Montague Pangs, donosząc jaką była ilość i jakość prezentów ślubnych i zawiadamiając, że młoda para spędzi miodowe miesiące w pałacu swym w Hammerpond. Wiadomość tego rodzaju uczyniła niemałe wrażenie na małem kółku sportsmenów, zostających pod niezaprzeczonem przewodnictwem mr Teddy Watkinsa; uczyniono tedy postanowienie wysłania zręcznego swego przewódcy, w towarzystwie osoby dodanej mu do pomocy, do wsi Hammerpond, dla wypróbowania swoich talentów. Mr Watkins przy wrodzonej swej skromności, nie chcąc być poznanym, postanowił zachować *incognito*, zbadawszy więc należycie warunki wyprawy przybrał postać malarza pejzażysty i nazwisko skromne Smitha. Pierwszy ruszył w drogę, towarzysz miał się z nim połączyć pod koniec jego pobytu na nowem miejscu.

Wioska rzucona wśród pól i lasów, ze swym starym kościołkiem i chatami pod słomianą strzechą wyglądała ładnie i była jedną z najpiękniejszych w Sussex; to też kiedy p. Watkins ze swoją walizką, płótnami, pudełkiem, stalugą, z dracinką składaną i zwojem drutów żelaznych dostał się do niej, powitała go uprzejmie i serdecznie gromadka rycerzy pendzla, złożona z pół tuzina osobników.

Przebranie więc w skutkach swych okazało się dość praktycznem, ale należało jeszcze wyjść z honorem z rozmów estetycznych, których z powodu przebrania się nie można było uniknąć, a do tych samozwańczy malarz nie był dostatecznie przygotowanym.

— Czy często wystawiał pan swe obrazy? zapytał młody Porson, gdy się zebrano wieczorem w wielkiej sali hotelu Coche, gdzie mr Watkins zbierał potrzebne mu do jego celów wiadomości miejscowe.

O tak, nie bardzo, w różnych miejscach po trochę, odrzekł mr Watkins.

— Czy w salonie?

— Czasem.

— Czy odbywałeś pan studya pod gołem niebem?

— Przy zręczności.

— Malujesz pan też portrety?

— Kiedy zachodzi tego potrzeba; tutaj jednak przybyłem umyślnie dla zdjęcia pałacu przy świetle księżycowem.

— Doprawdy! zawołał Porson. Oto myśl doskonała i wcale oryginalna.

— Tak pan myślisz? Mnie to mocno zajęło i jutro wieczorem zabieram się do dzieła.

— Jak to? Czyż można malować pod gołem niebem, nocą?

— Dlaczegóż by nie?

— Ale jakże pan dojrzysz swe płótno?

— O! ja mam pyszny wzrok... a przytem będę się posługiwał specyalną latarnią.

— Ależ to jest teraz nów! — zauważył Porson.

— Jeżeli nie będzie księżyca, to będzie zawsze pałac — odrzekł Watkins.

Wymaluję naprzód budynek, a księżyc dodam potem.

A! — zawołał Porson zbity z tropu, przestając dalszej rozmowy.

Właściciel hotelu, który przez cały czas tej rozmowy szczegółowej o sztuce, zachowywał pełne szacunku dla gości milczenie, uważał za stosowne rozpocząć na nowo rozmowę z mr Watkinsem.

— Mówią, że pałac jest strzeżony w nocy przez trzech agentów policyjnych, wszystko to z powodu klejnotów młodej lady Aveling. Wczoraj jeden z nich sprawiał tu nawet poczęstunek któremuś z lokajów pałacowych.

Nazajutrz, o zmroku, po ścieżce, wiodącej przez las bukowy do Hammerpond Parku, maszerował M-r Watkins, obarczony płótnem, stalugą i pudełkiem o wielkich rozmiarach, zawierającem dużą ilość przyrządów rozmaitych. Znalazłszy się na miejscu, zajął punkt strategiczny, z którego pałac objąć wzrokiem było doskonale. Dostrzegł kolegę p. Rafael Stant. który powracał właśnie z wycieczki do pieców wapiennych, służących mu do studyów i zmierzał w jego stronę, od Porsona bowiem, wiele ciekawych rzeczy o nim słyszał, chciał też o sztuce praktykowanej w nocy pogawędzić. M-r Watkins nie oczekiwał jednak tej wizyty. Przed chwilą właśnie ukończył przyjemną rozmowę z właścicielem pałacu; majestatyczna ta osoba oddalała się już do parku w otoczeniu trzech psów — prowadzenie bowiem tych faworytów na spacer wchodziło w zakres jego czynności.

M-r Watkins, mocno zajęty, mięszał farby na palecie. Stant zbliżywszy się osłupiał ze zdumienia, ujrzał bowiem, że odcień, w ten sposób otrzymany, był koloru szmaragdowo-zielonego, podobnie jaskrawo krzyczącej barwy trudno sobie wyobrazić. Widok tej śmiałej mięszaniny tonów wywołał ze strony nadchodzącego gościa lekkie nieco przytłumione świśnięcie. M-r Watkins niezadowolony obrócił głowę.

— Cóż u dyabła myślisz pan robić z taką zieleniną? — zapytał Stant.

M-r Watkins domyślił się, że jednak przesolił nieco w zapale odegrywania swej roli, i że popełnił jakąś niezręczną omyłkę.

— Wybacz pan moje pytanie, zaczął znowu Stant, ale ta zieloność jest tak przerażającą, że wprowadziła mnie w zdumienie. Co pan tem namalujesz?

M-r Watkins szukał na to odpowiedzi w swej pomysłowej głowie, ale zobaczył, że tylko energiczne wystąpienie może go uratować.

— Jeżeli pan dokuczać mi będzie dłużej, to pana tem namaluję! zawołał Watkins wściekły z gniewu.

Stant odszedł, był bowiem człowiekiem spokojnego usposobienia i lubił dobry humor. Zbliżając się do wioski, spotkał Porsona i Wainwrighta.

— Ten Smith, rzekł im, to jest geniusz typowy, albo też waryat niebezpieczny. Pójdźcie tylko spojrzeć na jego zielony kolor!

I poszedł w dalszą drogę, ucieszony nadzieją wywołania utarczki przy staludze i ujrzenia twarzy kolegów pomalowanych na zielono.

Ale mr Watkins, dla Porsona i jego towarzysza był nieco uprzejmiejszym. Wytłómaczył im nawet grzecznie, że zielony swój kolor przeznacza na zrobienie podkładu na płótnie.

— Tak, dodał, jest to metoda zupełnie nieznana i mój własny pomysł.

Po tem jednak zwierzeniu, jawnie okazał chęć pewnej powściągliwości w mowie i dodał że niema wcale zamiaru odkrywać swej tajemnicy pierwszemu lepszemu przybyszowi. Czynił też mocno sarkastyczne uwagi o „typowych pochlebcach", którzy pozornie interesują się robotą innych, na to, aby przywłaszczyć sobie ich różne sposoby. Usłyszawszy to, dwaj malarze uwolnili M-r Watkinsa od swego towarzystwa.

Ciemność tymczasem się zwiększyła i gwiazdy coraz to nowe zaczęły się ukazywać. Na starych drzewach parku, kruki oddawna już w sen zapadły. Szczegóły architektoniczne pałacu straciły swą wyrazistość i zlały się w sylwetkę o kształtach zatartych. Z okien salonu zajaśniały liczne światła, zabłyszczały też jasno szyby od ogrodu zimowego, w pokojach pałacowych też gdzieniegdzie ukazały się żółte światełka. Staluga na trawniku stała samotnie, płótno jednak nie pozostało czystem, widniał bowiem na tej pustej przestrzeni napis jakiś nie polityczny, ogromnemi literami wypisany i zieloną farbą pociągnięty. W gęstwinie krzaków tymczasem, M-r Watkins zabierał się do dzieła, doczekawszy sie już towarzysza, który się z nim w czasie umówionym połączył.

(D. c. n.)

wersytecie może być znowu widownią scen fizycznych, tak nie licujących z celem szkoły, o którym tak pięknie mówi odezwa senatu akademickiego...

Przyjaciel.

Sprawy polskie.

Królestwo Polskie.

Z politechniki warszawskiej. Ministerstwo zastrzegło, że wykłady w politechnice warszawskiej mają być wznowione we wrześniu roku bieżącego.

Mało jednak jest widoków, aby to zastrzeżenie weszło w wykonanie przed zdecydowaniem w Dumie, w jakim języku mają być prowadzone wykłady w uczelniach Królestwa Polskiego. W razie gdyby wykłady nie mogły być wznowione, w Warszawie zostanie kilkunastu nadzorców i służby, którzy pilnować będą gmachu, zbiorów i laboratoryów, a ciało profesorskie uda się do nowo-otwierającej się politechniki w Nowo-Czerkasku, która będzie nosiła miano Dońskiego instytutu politechnicznego. Komisya, złożona z dziekanów warszawskiego instytutu pod przewodnictwem zarządzającego wydziałem naukowym ministerstwa przemysłu i handlu, Lagorio, opracowała już ustawę dla instytutu Dońskiego, która złożona zostanie do zatwierdzenia Dumie w ciągu kadencyi bieżącej.

W razie bezczynności politechniki warszawskiej, środki materyalne tutejszego instytutu będą prawdopodobnie zużytkowane na rzecz Dońskiego instytutu, przytem ziemstwo nowoczerkaskie zobowiązuje się dać na ten cel 1,200,000 rubli.

O szkołę polską. Grono wędliniarzy warszawskich występuje z protestem przeciw zamknięciu szkoły rzemieślniczej, założonej niedawno przez cech rzeźniczy. Szkołę zamknięto jakoby z braku funduszów, mimo, że poprzedni starszy cechu zebrał na ten cel znaczny fundusz, z którego zostało jeszcze 9,520 rb. Była to pierwsza unarodowiona szkoła polska dla rzemieślników, a cieszyła się takiem powodzeniem, że utworzono nawet klasy równoległe. Dodać należy, że nauczyciele występują na drogę sądową, żądając odszkodowania; pretensyi zrzekł się tylko ksiądz, który wyjechał na nowe probostwo.

Za kordonem.

Także program. Partya radykalnych Rusinów galicyjskich ogłosiła w „Hromadskim hołosie“ manifest wyborczy, w którym oświadcza, że skoro jej kandydaci będą wybrani, ziemia, fabryki, maszyny i t. d. staną się własnością gminy, rządy zaś w kraju i cała polityka przejdzie w ręce chłopów, którzy uchwalać będą takie prawa, jakie uznają dla siebie za najkorzystniejsze.

Grunta dworskie i parafialne będą odebrane panom i księżom i oddane chłopom. Lasów i pastwisk będą mogły gminy używać wspólnie, grunta zaś oddzierżawiane będą gospodarzom, potrzebującym ziemi, albo spółkom. Podatek gruntowy, domowy i zarobkowy będzie zupełnie zniesiony, natomiast chłopi zaprowadzą stopniowy podatek od dochodu, tak, aby dochód do 1,200 koron był zupełnie wolny od podatku. Również taki kawałek gruntu, który jest koniecznie potrzebny do wyżywienia rodziny, będzie wolny od wszelkiej egzekucyi.

Galicya podzielona być ma na dwie części; zachodnio-polską i wschodnio-ukraińską. Do ukraińskiej części Galicyi przyłączona będzie północno-zachodnia część Bukowiny. Z tego więc utworzona być ma osobna austryacko-rusińska prowincya z osobnym rusińskim sejmem i rusińskim językiem urzędowym. We wszystkich publicznych szkołach Galicyi wschodniej językiem wykładowym będzie język rusiński. Stałe wojsko ma być zniesione, a natomiast wprowadzone będzie ludowe *opołczenje*, czyli, że każdy chłop mieć będzie u siebie w domu karabin.

Na obczyźnie.

Związek Polaków w Niemczech. Piszą z Bochum w Westfalii pod d. 20 marca. Po wytężonej agitacyi w r. 1905 nastąpiła reakcya w ruchu organizacyjnym Związku Polaków, pomimo przeciwnych usiłowań kierowników jego. Pod względem liczby członków Związek, podczas swego piętnastoletniego istnienia, nigdy zapewne nie przybierał szerszych rozmiarów: Natomiast jakościowo był poważnym czynnikiem w rozbudzaniu ducha narodowego na wychodztwie w Niemczech i w tworzeniu większych i mniejszych organizacyi polskich. Liczne towarzystwa kościelne i śpiewackie powstały z jego przyczyny; później Zjednoczenie zawodowe polskie, Główny komitet wyborczy, a także świetny dzisiaj rozwój sokolstwa na wychodztwie w głębi Niemiec zawdzięczają powodzenie swoje pracy pionierskiej Związku Polaków.

W ubiegłą niedzielę, dnia 17 z. m. odbyło się w Bochum Walne zgromadzenie roczne, na które przybyło—26 członków; podczas rozpraw zapisało się jeszcze 12 członków. Ten słaby udział jest charakterystycznym momentem w zobojętnieniu ogółu dla Związku.

Z Monachium.

—Jol—

(*Od własnego korespondenta „Dziennika Kijowskiego“*).

W marcu.

(Miasto. — Zima. — Polonia).

Monachium jest niepospolitem miastem. Nie wiem, czy które inne miasto w Europie łączy w tak doskonały sposób warunki życia wielkomiejskie ze spokojem niemal zacisza, atmosferę wysokiej kultury z łatwością zetknięcia się z pięknościami przyrody. Ma się tu pierwszorzędne galerye i muzea, wystawy i teatry, powódź odczytów i koncertów, a jednocześnie spokój dziwny w półmilionowem mieście, widok Alp, o dwie godziny drogi góry, prześliczne wycieczki i t. p. Wycieczkom nie przeszkadza w Bawaryi nawet zima, bo niezbyt wysokie góry okoliczne nie przestają być i w zimie dostępne. Tegoroczna zima była, jak wszędzie bardzo piękna, ze sportu zimowego można więc było korzystać w całej pełni. To też co święto, od wczesnego ranka ożywiało się już miasto, ku dworcowi ze wszech stron ciągnęły dość dziwacznie poubierane postacie, mężczyźni i kobiety prawie w jednakowych strojach, — to miłośnicy biegu na „ski“ i „rodlowania“. Tanie pociągi roznosiły ich w różne strony i wkrótce wesoły, przeważnie młody ludek miejski wypełniał okoliczne, przysypane suchym, lśniącym śniegiem góry, osędziałe lasy i cieszył się czystem powietrzem, możnością użycia ruchu, słońca, blasku śnieżnego. Zwłaszcza sankowanie z gór „rodlowanie“ ma tu ogromnie wielu zwolenników. Odpowiednie drogi, niewielkim zresztą kosztem umyślnie urządzane w górach, mają nieraz 8—10 kilometrów długości i przebywa się je w kwadrans, pół godziny (zależnie od wprawy w jeździe) w ogromnym pędzie na lekkich saneczkach.

Gdy się tu używa tego zdrowego, niezmiernie przyjemnego sportu, nieraz przychodzi na myśl dlaczego nie zostanie on wprowadzony w naszych Tatrach.

Zogniskowane życie polskie w Monachium po za obrębem młodzieży nie istnieje. Ta ostatnia skupia się w towarzystwach naukowych i wzajemnej pomocy.

Z towarzystw naukowych rozwijało w semestrze ubiegłym ożywioną dość działalność „Towarzystwo studentów Polaków *), służąc młodzieży polskiej czytelnią pism, obfitą biblioteką i urządzaniem odczytów. W ubiegłym półroczu wygłoszono odczytów sześć.

W dziedzinie samopocy materyalnej znaczne usługi oddaje studenteryi polskiej tutejszej Towarzystwo „Bratniej Pomocy“. Zresztą przyczyniło się i ono do ożywienia życia tutejszej kolonii polskiej, urządzając dla zasilenia swych funduszów w styczniu wieczór literacki, w którym wzięli udział między innemi znana poetka, p. Bronisława Ostrowska i pp. Przybyszewski i Kazimierz Wroczyński. Przybyszewski odczytał na wieczorze nowy swój utwór p. t. „Tyrteusz“. W lutym przez „Bratnią pomoc“ urządzonym został odczyt dra Ady Silbersteinówny: „O metodach estetyki nowoczesnej“.

Olech.

*) Na użytek młodzieży, która chciałaby pobierać wyższe wykształcenie w Monachium dodam przy sposobności, że „Towarzystwo studentów Polaków“ (Schraudolph str 25 parter) udziela chętnie wszelkich wiadomości dotyczących studyów w zakładach monachijskich.

Z prasy rosyjskiej.

Pierwszy dzień dyskusyi parlamentarnej w sprawie agrarnej wywarł na ogół niekorzystne wrażenie w prasie opozycyjnej i dał powód do tryumfu prasie urzędowej.

«O skrajnej lewicy— pisze «Rossija - mówić nie będziemy. Od nich nie można było czekać nic innego. Socyalizacya, municypalizacya, nacyonalizacya—oto sfera tych idei, oto błędne koło fatalne, z którego nie mogą oni wybrnąć. Dla nich i kwestye budżetowe stanowią tylko pretekst do szperania w starych proklamacyach i wyciągnięcia stamtąd na świat „mocnych“ słów.

Lecz kadeci? Wszak oni tyle obiecywali! W ciągu całych miesięcy finansiści ich grozili takiemi uwagami, które będą stanowiły nową epokę w kwestyi budżetowej. Wysunęli oni naprzód wszystkie swe siły, sam Kutler został referentem. A teraz zapytajmy kadetów, czy są oni zadowoleni z dnia wczorajszego?».

„Now. Wremia“ również oddaje się uczuciu przedwczesnego tryumfu.

«Kokowcew i Stołypin beztrudności zniweczyli powierzchowną krytykę przewódcy kadetów—Kutlera. Oczywiście kadeci uważali Kutlera za znawcę rzeczy, ponieważ służył on tyle lat w ministerstwie finansów, lecz okazało się, że ta pretensyonalna miernota tylko skompromitowała polegające na niej stronnictwo. Jak tylko p. Kutler przechodził od ogólnikowych frazesów do szczegółów budżetowych, wszystkie jego uwagi nie wytrzymały krytyki chociażby dlatego, że były oparte na nieścisłych danych.

W krajach, gdzie działacze parlamentarnych umieją cenić według ich zasług, podobne zdemaskowanie p. Kutlera położyłoby na zawsze kres jego karyerze politycznej i na zawsze straciłby on zaufanie».

„Utro“ pisze:

«W takiej doniosłej chwili okazało się, że nasza opozycya parlamentarna nie jest dostatecznie przygotowaną do turnieju polemicznego, że nie rozporządza ona dowcipnymi mówcami.

Niedość tego. Jeśli mamy opiniować na podstawie dyskusyi dnia wczorajszego, posiada ona wogóle bardzo niewielu mówców, którzy mogliby dać radę ze złośliwymi docinkami Stołypina i Kokowcewa.

Najbardziej przygotowanymi okazali się kadeci, którzy wysunęli Kutlera, lecz i oni nie mogli dostarczyć zwycięstwa opozycyi i rząd bezsilny bezsilnością bronionych przezeń idei starego porządku na chwilę ożywił się i zajął chwilowo bardzo dogodne dla niego stanowisko.

Dzień ten wydaje się nam. jakimś ciężkim snem, jakimś bezsensem».

„Towariszcz“:

Po konserwatywnym urzędniku Kokowcewie przemawiał liberalny urzędnik Kutler. Nie porusza kwestyi zasadniczych i nie podejmuje rzuconej rękawicy o zamieszkach wewnętrznych. P. Kutler mówi o szczegółach, nie rozwijając żadnych perspektyw na przyszłość. Zdaje się, że p. Kutler zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego, na czem polega zadanie przywódcy.

Zamiast jasnego postawienia kwestyi, zamiast określenia dalszego kierunku dyskusyi, rozpoczyna się drobnostkowa krytyka budżetu, która sprowadzała całą sprawę na grunt bardzo chwiejny; p. Kokowcew zręcznie skorzystał z błędu mówcy i w półgodzinnej mowie odpowiadał na zarzuty Kutlera. W ten sposób dyskusya odrazu zeszła z poziomu dyskusyi zasadniczej na grunt drobnostkowych, niesprawdzonych faktów.

W ten sposób kwestya finansowej polityki rządu została odsunięta na drugi plan, tematem dyskusyi stały się twierdzenia p. Kutlera, które p. minister uważał za nieuzasadnione. Słowem polityka rządowa znikła, pozostała tylko osoba pana Kutlera i jego twierdzenia. Oczywiście nie był to temat właściwy dla pierwszego dnia dyskusyi budżetowej.

Nie poprawił sprawy p. Struwe...

Mówcy stronnictwa K. D. odrazu postawili sprawę na tym gruncie, który był najbardziej pożądany dla rządu. Uchylenie się (dobrowolne czy też przypadkowe) tego stronnictwa w osobie jego mówców od zasadniczego postawienia zagadnień polityki finansowej w związku z ogólnym stanem gospodarki narodowej i prawami budżetowemi Dumy, niewątpliwie znacznie wzmocniło stanowisko rządu.

Poczekajmy jednak na dalszy ciąg debatów, które będą miały miejsce we czwartek.

„Słowo“:

«Mało treściwe przemówienie ministra skarbu tylko wygrało od zestawienia z następnem przemówieniem Kutlera. Drobnostkowe fakty, drażniące insynuacye, zszargane, chociaż nie zawsze uzasadnione napaści, cały ten wcale nie świeży materyał został zużytkowany przez p. Kutlera, który nie dał żadnej nowej myśli o naszej sytuacyi finansowej i tylko ułatwił ministrom zwycięską odpowiedź. Było to przemówienie nietylko nie polityczne, lecz nawet i nie utalentowane. Mimowoli powstaje pytanie, czyżby nawet kadeci, stronnictwo posiadające w Dumie największą ilość ludzi wykształconych, nie posiadali dość sił dla krytyki rzeczowej naszego budżetu, czyżby i oni nie mogli wyjść poza obręb ogólnikowych żądań rozszerzenia praw budżetowych Dumy?».

„Birżewyja Wiedomosti“:

«Dyskusya budżetowa dała możność stronnictwu Wolności ludu i rządowi wystawić na arenę parlamentarną swe najlepsze siły finansowe. Trudno powiedzieć, kto wyszedł zwycięsko z tego turnieju: w każdym razie ucierpiała i jedna i druga strona. Rząd ucierpiał już dlatego, że swój człowiek wykrył słabe strony zarządu finansowego. Zaś stronnictwo Wolności ludu zmuszone było do wysłuchania zjadliwych uwag na ten temat, że jej wybitny przedstawiciel i specyalista finansowy przyjmował udział w tych samych sprawach, które obecnie krytykuje. Na tem, właściwie mówiąc, polegała cała pieprzność tej dyskusyi, której z taką niecierpliwością oczekiwały rząd i społeczeństwo, a od której ze względów taktycznych usunęła się zarówno lewica, jak i prawica.

Dyskusya ta nie zbliżyła ani Dumy, ani rządu do rozwiązania kwestyi budżetowej, która będzie zależała całkowicie od komisyi budżetowej, lecz niewątpliwie do pewnego stopnia wyświetliła niektóre strony niejasne naszego zarządu finansowego».

Tylko „Riecz“ usilnie *faire bonne mine au mauvais jeu.*

«Drugi dzień dyskusyi poświęcony sprawie budżetowej, potwierdził przypuszczenie, które powstało u nas po dyskusyi w sprawie agrarnej. Poważna i rzeczowa krytyka ogólnych podstaw budżetu i zakresu praw budżetowych spotkała się z gotowością ministerstwa do ustępstw i układów lub przynajmniej do chwiejności, którą można było przyjąć za coś podobnego. Kategoryczna odmowa S. R. od oceny poszczególnych punktów budżetu dźwięczała bardzo słabo i bezsilnie. Rząd liczył się tylko ze stronnictwem kierowniczem, lecz traktował je jako poważnego przeciwnika. Za wyjątkiem niektórych zwrotów polemicznych, zapożyczonych przez pp. Stołypina i Kokowcewa z praktyki mityngów przedwyborczych, ministerstwo nie uchyliło się od dyskusyi merytorycznej i weszło na grunt rzeczowego omawiania poruszonych przez opozycyę kwestyi».

Pismo zwraca uwagę na to, że ton polemiki między rządem a Dumą stał się bez porównania spokojniejszy.

«Jednocześnie z tym pierwszym skutkiem przejścia Dumy do pracy rzeczowej daje się zauważyć inny jeszcze objaw. Samo to mimowolne zbliżenie ministerstwa i przedstawicielstwa narodowego otacza obydwie strony pewną wspólną linią, poza którą, jak dawniej, burzy się ocean wściekłości i nienawiści do nowego ustroju politycznego».

W dalszym ciągu pismo mówi o usiłowaniach, skierowanych do rozwiązania Dumy i o pogłoskach tego rodzaju. Znamienny jest ten ton niezwykle pojednawczy wobec rządu nazajutrz po posiedzeniu, na którem ten sam rząd odniósł nad kadetami stanowcze zwycięstwo. Jeśli na uczucia te nie wpłynęły jakieś ukryte na razie sprężyny, to wytłómaczyć go można chyba uczuciem własnej bezsilności wobec wrogiej prawicy i niedającej się poskromić lewicy w Dumie, jako też wrogich żywiołów poza Dumą. Ta bezsilność zmusza do chwytania się wszelkich wątpliwych nawet przejawów bardziej umiarkowanej taktyki ministerstwa i przywiązywania do nich wielkiej wagi.

(z).

Głos wolny.

Rubryka ta, otwarta dla wszystkich, poważnie chcących się wypowiedzieć o sprawach, ogół nasz obchodzących, jest wolną areną dla głoszenia i ścierania się różnych poglądów i opinii.

Redakcya.

Dlaczego?...

Pan zapytujesz: „dla kogo?“, a ja Panu, Panie Paszkowski, w odpowiedzi na to rzucam „dlaczego?“. Po co, dlaczego siać ziarna niezgody, po co rozdmuchiwać płomienie nienawiści-niszczycielki, dlaczego deptać, przygniatać tak żarliwie świętą sprawiedliwość?.. A Pan to wszystko popełniłeś w artykule swym krótkim „Dla kogo?“, stawiając domysły własne za pewnik i fałszywe wnioski stąd wyprowadzając. Pan przypisujesz Postępowej Demokracyi chęć dyskredytowania Koła Polskiego przed społeczeństwem rosyjskiem, chęć, ujawniającą się, zdaniem Pana, w założeniu komitetu dla porozumiewania się poza Dumą z postępowymi posłami-Rosyanami o sprawach polskich. A dlaczegoż nie chcesz Pan popatrzeć na to objektywnie, bez partyjnego uprzedzenia, dlaczego nie chcesz widzieć w tem to tylko, czem fakt ów jest naprawdę: wrodzoną każdemu myślącemu i uświadomionemu osobnikowi, a więc i odpowiadającej jemu grupie społecznej chęć wypowiedzenia swego zdania, bronienia swoich przekonań, swoich spraw, ukochanych ideałów? Wszak jeden z odłamów społeczeństwa naszego nie otrzymał przedstawicieli w Dumie, jedynie dzięki odpowiednio ułożonemu systemowi wyborczemu; odłam ten nie jest słabym, ani ilościowo, ani jakościowo, wszak prawda? Spierać się zaś o to, czy Postępowa, czyli też Narodowa Demokracya liczy większy zastęp stronników w Królestwie, nie będę, zgodzę się nawet ze słowami Pańskiemi, iż Koło jest wyrazem przekonań większości narodu polskiego, ale czyż nawet wobec tego sprawiedliwością będzie skazywać tę mniejszość na milczenie, bezczynność, a więc zanik życia? Czy etyka Pańska, panie Paszkowski, uznaje taką sprawiedliwość? czy nie przyznajesz Pan żadnego prawa mniejszości?...

Dlaczego i kogo to nazywasz Pan pseudo-polakami? Na jakiej zasadzie krzywdzisz Pan tych ludzi, rzeczników postępu, którzy na polskiej ziemi wyrośli, polskiej mowy używają, są najlepszymi synami swej ojczyzny i miłują ją gorąco, bo na pracę ku jej dobru nieraz wszystkie swe siły poświęcają, życie całe oddają. Dla kogo, jeśli nie dla Polaków, dla Polski, te „postępowe“ głowy i serca wznosiły tak wspaniałe instytucye, jak „Towarzystwo Kultury Polskiej“, „Wyższych Kursów Naukowych“, „Światło“, „Uniwersytet dla Wszystkich“, Wiece w najżywotniejszych kwestyach i t. d., i t. p.? Czy i te nasze wytwory kulturalne, które muszą dumą przejmować każdego Polaka i budzić głęboką, radosną wiarę w siłę i żywotność naszego narodu, nazwiesz Pan pseudo-polskimi?...

Powiadasz Pan dalej, że nie w Dumie miejsce na walkę o przekonania i reformy (! a o cóż innego tam się posłowie spierają?...), gdyż w Dumie Polakom chodzi jedynie o zdobycie autonomii, gdyby i tak nawet było, to przecież panom postępowcom o tę autonomię także chodzi i chodzi o to właśnie, by nie wchodziła ona do nas przez „okna i drzwi“ tylko, lecz żeby nie było żadnej ściany między nią a nami, Panie Paszkowski! Zasadniczej różnicy w Waszych i ich życzeniach niema tu, tylko ideał o stopień wyższy, jak zwykle, u postępowców. Konsekwencya zaś Pańska jest najzupełniej niejasna: jest całkowicie mylna. Jeśliby bowiem „światła i postępowa“ Rosya dawała rzeczywiście tak wielki, jak Pan się obawiasz tego, posłuch głosom naszych przewodników postępu, to i w kwestyi autonomii poszłaby za ich poradą—to chyba daleko prostsza logika, nieprawdaż? Nie trzeba nadto odmawiać „światłej“ Rosyi zupełnej znajomości stanu kulturalnego naszego narodu i przypuszczać, iż wiadomości o tem, jak również ostateczną decyzyę o nadaniu samorządu opierać będzie na naszych partyjnych swarach i—wymyślaniach... Tych ostatnich u nas teraz tak pełno, tak pełno wszędzie—Panie Paszkowski, poco je jeszcze pomnażać.

Era Wicka.

Z życia prowincyi.

Sławuta *w marcu.*

(Początek postu.—Różnica w życiu miasta i prowincyi.— Prowincya pozbywa się obecnie wegetacyi.- Organizowanie zabaw dla ludu.—Początek wiosny.—Oczekiwania i nadzieje przedsiębiorców sezonowych).

Środa Popielcowa: głowy posypane popiołem, na twarzach wyraz znużenia i wyczerpania, w kieszeniach pełno nieopłaconych rachunków modystek, magazynów damskiej i męzkiej konfekcyi, sklepów spożywczych i t. d.; w głowach—*katzenjammer* po libacyach zapustnych; gwar i wesołość ustąpiły miejsca jakiemuś poważniejszemu nastrojowi—oto początek postu w mieście. U nas na prowincyi środa Popielcowa przechodzi prawie niepostrzeżenie, ale też życie miasta i prowincyi — to dwa różnoległe bieguny.

Na prowincyi tło życia stanowi praca, praca ciężka, nieustanna, bez której egzystencya tu byłaby wprost niemożliwą; wszystkie nasze słowa, myśli i uczynki skierowane są ku temu jedynemu celowi, nawet bawimy się dla pracy, aby, odświeżywszy się, z większą ochotą zabrać się do takowej. Życie w takich warunkac, to istna wegetacya! Zupełnie inaczej rzecz się ma w mieście; tam tło życia stanowią właśnie urozmaicone zabawy, mniej lub więcej pożyteczne rozrywki; praca—to tylko jeden ze środków do zdobycia sobie możności takiego właśnie życia. Że tak jest rzeczywiście, dość tylko spojrzeć na te tłumy spacerujących w porze wieczornej po najludniejszych, rzęsiście oświetlonych ulicach: na przepełniony cyrk, teatry, sale koncertowe, sinemo-teatry i t. d. To też nic dziwnego, że jedynem marzeniem każdego prowincyała chociaż raz do roku wyrwać się ze swego otoczenia i podążyć do miasta, żeby w ciągu dni kilku odetchnąć inną atmosferą, zabawić się, zobaczyć coś ciekawego, lub pouczającego i zrobić zapas dla ducha na długie, długie dni pracy i zaduchu prowincyonalnego. Ale już i na prowincyi powiały nowe prądy, już zaczynamy otrząsać się z tego stanu wegetacyi; tu i tam pojawiają się sprawozdania—to o teatrze amatorskim, to o wieczorku literacko-muzykalnym, to o odczycie lub jakiemś poważniejszem posiedzeniu. Już i na prowincyi zaczynamy zeznawać, że tak żyć, jak żyliśmy dotychczas, jest rzeczą niemożliwą; że prócz potrzeb ciała są jeszcze potrzeby ducha; że niekoniecznie po takowe musimy dążyć do miast, ale możemy je stworzyć sami u siebie; towarzystwo skupia się i jednoczy, aby wynaleźć dla siebie jakiś możliwy *modus-vivendi.*

Że inteligencya nasza ów *modus-vivendi* stworzy dla siebie, to nie ulega żadnej wątpliwości; ale potrzeba jeszcze pomyśleć o ludziach biednych, o tych wołach roboczych, co w pocie czoła zdobywają kawał chleba, a nie mogą i nie umieją zorganizować sobie żadnej rozrywki. Nic dziwnego, że czas wolny od pracy spędzają w demoralizujących towarzystwach, lub też w szynkach, zalewając „monopolką“ ciężką swą dolę, bo któż im wskazał inne sposoby zabawy? Dość spojrzeć na rozrywki młodzieży robotniczej w czasie świątecznym: bijatyka, borykanie się, wzajemne wymyślanie, dochodzące często do pałek i nożów, rozmowy sprośne — oto ich cała rozrywka, gdy starsi grają w karty o grosz ostatni, lub też grosz ten przepijają; nie umieją oni urządzić żadnej gry, żadnej zabawy, bo któż ich tego nauczył? Na tę to warstwę ludu powinniśmy zwrócić swą uwagę: kursa dla analfabetów, odczyty popularne, obrazy niknące, książki tanie ludowe — oto co mogłoby podnieść ich stan umysłowy, oto co my powinniśmy dla nich stworzyć. Rzecz to panów właścicieli i administratorów przeróżnych fabryk i zakładów przemysłowych, którzy powinni nakoniec zrozumieć, że odciągając robotnika od złych wpływów i nawyknień, działać będą na korzyść swej własnej sprawy.

W wielu miejscowościach pracę w tym kierunku już rozpoczęto, otrzymując nad podziw świetne wyniki, ale ileż miejscowości leży jeszcze odłogiem oczekując pomocy i rady.

D. 9 marca jest początkiem wiosny kalendarzowej, a u nas znowu zaczęły się śniegi i mrozy — tego dobrego to już chyba za wiele, i tak ze strachem oczekujemy dni cieplejszych, gdyż masa śniegu na polu i w lasach zapowiada powódź, zrywanie tam i mostów i, co z tego wynika, fatalne, nie do przebycia drogi. Dni cieplejszych z upragnieniem oczekują ci z mieszkańców Sławuty, którzy wynajmują domy dla letników, aby jaknajprędzej przystąpić do remontu i odświeżania lokali. Wszyscy owi przedsiębiorcy, którzy się utrzymują kosztem przyjezdnych gości, śledzą pilnie losy teraźniejszej Dumy państwowej, życząc jej jaknajdłuższej (a przynajmniej do końca sezonu) egzystencyi, gdyż rozwiązanie Dumy w roku ubiegłym przyczyniło się do zupełnego krachu sezonowego, ponieważ od 8 lipca wszyscy letnicy pośpiesznie opuścili Sławutę w obawie strajków i rozruchów.

Novus.

Żytomierz *w marcu.*

Niezwykle podniosłą uroczystość święciły stare po-Bernardyńskie mury żytomierskiego kościoła w dniach 7—10 b. m. Zastęp młodzieży gimnazyalnej katolickiej, klęcząc u stóp ołtarzy, rozmodlony, promienny, dawał dowody żywej wiary ojców swoich.

I nie tak ciepły promień słoneczny rozwiera zwarte kielichy wonnego kwiecia, jak liczne serca młodzieży z sakramentalnem namaszczeniem rozwierały się świadomie u stóp konfesyonałów, szukając tam ciepła i podniety do życia bez zmazy.

I nie tak zaiste złote kłosy dojrzałego zboża pochylają się ku ziemi, by szepcząc pacierz odwieczny, złożyć hołd należny Stwórcy Wszechstworzenia, jak ta młódź zebrana, kornie się chyliła u stóp Baranka Nieskalanego, prosząc Go o zasiłek niebieski.

Natchnione słowa niezwykłego gościa O. Bernarda Łubieńskiego, misyonarza Redemptorysty, wygłoszone podczas rekolekcyi dla uczniów, zrobiły swoje.

Prysły lody uprzedzeń, pierzchły tumany powątpiewań i na czystym, rozjaśnionym horyzoncie duszy młodzieńczej weszło w całej swej krasie złote słońce wiary, by ciskając dookoła życiodajne swe promienie, ogrzało dusze młodzieńcze i rozniecił w nich wielki płomień pragnień najczystrzych, dążeń najwznioślejszych.

„Odi profanum vulgus et arceo;
Favete linguis: carmina non prius
Audita Musarum sacerdos
Virginibus puerisque canto“. [1]

(Horacy. „Quomodo vita beata efficitur“)

I silną się uczuła być młódź zebrana. Nie liczyła się przeto już ze zdaniem pojedyńczych synów „tego świata“, lecz śmiało wyciągając dłonie ku sztandarowi wiary, jawnie się przyznała być chrześcijańską, wierzącą.

A Bóg, który waży losy ludzkości, oglądając tych serc przeistoczenie, widząc czystość i zacność pragnień rozbudzonych, zagrzewał te serca do wytrwania w dobrem, do zwycięstw na trudnej drodze podniosłych ideałów życia.

„Quo nos cumque feret melior fortuna parente,
Ibimus, o socii comitesque.
Nil desperandum. Deo duce et auspice Deo:
Certum enim promisit Christus“. [2]

Na zakończenie słuszną jest rzeczą złożyć wyrazy podziękowania czcigodnych, księżom Naskręckiemu i Feduckowiczowi, miejscowym prefektom za trud podjęty w sprowadzeniu O. Bernarda, oraz za wykazaną troskliwość o dobro swych wychowańców.

Ks. Feliks Sznarbachowski.

Kolonia Czerczycka.

Dnia 18 marca 1906 r.

(Brak woli.- Przyczyna tego.—Chłop polski i jego siła żywotna. - Bezczynność inteligencyi polskiej a ruchliwość «istinno rosyjskiej».—Przyszłość roboty «istinno rosyjskiej» — Parę słów o Dumie i deklaracyi p. Stołypina.)

My, mieszkańcy z krańca Rusi nad Bugiem zachodnim, żyjemy sobie z dnia na dzień, trzymając się ściśle zasady „daj nam dziś chleba naszego“, bo jutro nie do nas należy, a jeśli ktoś zostanie po nas, to niech się troszczy o siebie, lecz czy ta zasada jest słuszna, to niech każdy, kto ma więcej trochę rozumu od mej chłopskiej głowy, sam sobie odpowie, czy możemy spodziewać się czegoś, zostając dalej w takiem stadyum samolubstwa i egoizmu.

Że chorujemy na brak woli i energii, to nie ulega kwestyi, ale, być może, że to i niezupełnie nasza wina, wiele tu wykoleiła z drogi przeszło czterdziestoletnia szkoła rusyfikatorska, chwast ten, siany przez lat czterdzieści, dosyć się zakorzenił, nietyle w sercach chłopskich, ile w sercach tych, którzy mają pretensyę być lepszymi i stać na straży skarbu narodowego, t. j. mowy ojczystej i dobra ogółu Polaków.

Nasz chłop polski z nad Buga, jakim był przed laty czterdziestu, takim jest i dzisiaj, a pod względem poczucia narodowego i zainteresowania się wiedzą, dzięki jakimś nadprzyrodzonym okolicznościom, codzień widać jakiś postęp, choć wprawdzie żółwim krokiem wszystko się posuwa, zawsze jednak posuwa się naprzód. Żeby zaś to wszystko pchnąć żywszem tępem, to niema komu; ci, coby chcieli, to w naszym zakątku ich niema, a ci, co są, to znowu nie chcą, musimy więc sami nad sobą pracować i bez oficerów.

Żeby u nas brakło inteligencyi, to tak źle nie jest, choć wprawdzie, że wiele majątków jest rozkolonizowanych, szczególniej w zachodniej i południowej części powiatu, zawsze jednak dworów jest dosyć. Mamy tak właścicieli drobnych folwarków, jak i dzierżawców, lecz jak jednym, tak i drugim trudno jakoś otrząsnąć się z chwastów, ocknąć się z letargu: trudno jakoś pogodzić się z tem by stanąć z chłopem w szeregu, zaś o większych, czyli bogatszych właścicielach ziemskich niema co mówić, mamy wprawdzie tu majątki hrabiów Ledóchowskich z Barzan, Ledóchowskich z Ostrożca, Krasickich, Czackich, książąt Lubomirskich, majątki których zajmują więcej, niż połowę powiatu, ale sami oni nie prowadzą gospodarki, prawie wszędzie po folwarkach posesorowie, więc trudno od nich spodziewać się czegoś, wreszcie, jako konserwatyści, to już z zasady, jeżeli nie są przeciwni demokracyi, to w każdym razie poparcia nie dadzą.

Lecz jednak są ludzie tutaj, którzy nie śpią i swą robotę prowadzą w dalszym ciągu, która tak jest niezbędną wobec słynnej deklaracyi p. Stołypina, tak jaskrawo różniącej się od manifestu cesarskiego z 1905 r., a zaznaczającej, że tylko prawosławni mają pełnię praw, zaś „inorodcy“ cierpiani zaledwie.

Nasi *nastojatiele prichodow* szczerze wzięli się do pracy, by wpoić w duszę tutejszego maloruskiego chłopa, że on jest *istinno ruskij*, prawią mu o Ruryku, Danile, Romanie, Włodzimierzu, Borysie i Hlebie, *wsia ziemla po rieku Wisłu jest' russkaja, tolko Polaki zagrabili jejo wo wremia nieuradic ruskich kniaziej.* Takie słowa słyszałem od pewnego tu *batiuszki*, niema tygodnia, by który z nich nie jechał sam z chłopami, albo wysyłał po kilku do Poczajowa na dalsze rekolekcye polityczne. Lecz czy to wyjdzie na dobre nawet im samym, to wątpię. Nasz chłop maloruski, lubi słuchać, jeżeli kto co mówi, ale swego języka oszczędza i podług swego rozumu komentuje zdania obce. Wreszcie dobrze oni to rozumieją, że rząd tak Polaków, jak i ich przyciska, więc ta naganka maloruskiego chłopa na Polaków chyba będzie bezcelowa. Obcują oni ciągle z Polakami, pokolenie jedno za drugiem wzrasta obok siebie, przeszło lat pół tysiąca i doskonale wiedzą kto im bratem lub katem.

Przypominam sobie, jak pan Stołypin, obejmując ster rządów państwa rosyjskiego, zwrócił uwagę na te rzesze w „Riasach“ by je użyć do pomocy. I sformował się wielki sztab, tylko zdaje mi się, że on zawiedzie pokładane nadzieje, bo gdzie brak siły moralnej i twórczej tam nic pozytywnego wyjść nie może.

Wiemy dobrze, że cała ta prawica w Dumie, zegnana rozmaitymi wykrętami administracyjno - policyjnej biurokracyi, dąży do rozbicia tej Dumy, by dalej uprawiać bezprawie, gdyż czuje ona dobrze, że ducha twórczego nie posiada, więc w ciele prawodawczem jest balastem. Że tak jest, a nie inaczej to widać z całego ich postępowania prowokacyjnego w Dumie.

Oprócz skrajnej prawicy nie lepiej wygląda i deklaracya rządowa, cała jej treść nietylko że jest w sprzeczności z Najwyższym manifestem, ale poprostu jest kpinami z tych obywateli państwa rosyjskiego, którzy nie są „istinni“, pomimo, że kładą ofiary na ołtarzu tego państwa z krwi i mienia.

Być może, że pan Stołypin ma najszczersze chęci względem *inorodcew*, a tylko jako pierwszy minister jest powolnem narzędziem w ręku zakulisowej kamaryli, która bierze natchnienie do ucisku z nad Sprei i sam Bogu duszę winien, to w każdym razie my, Polacy, jako naród, mający tak historyczną, jak i kulturalną tradycyę od lat przeszło tysiąca, legalnie i prawnie dobijać się będziemy przyznania nam tego, co jest naszym dorobkiem.

W końcu dodam jeszcze, że może byłoby zdrowiej tak na sumieniu, jak i na duszy społeczeństwa rosyjskiego, gdyby jego rząd wzorował się nie nad Spreą, lecz nad Tamizą: wszak król Edward VII, zdaje się, więcej ma poddanych rozmaitej rasy i plemion, niż Rosya, jednak żyją tam Anglicy i nie-Anglicy w spokoju i zgodzie i nikt nie myśli o gnębieniu się wzajemnem.

Jan Kołodziejczyk.

[1] «Precz gminie pusty, precz z boskiej świątnicy!
Wieszcz tu parnaskie śpiewa tajemnice.
Nadstawcie ucha tu pilnego, bowiem
Nowe wam rzeczy, a nieznane powiem».
Przekład Fr. Kniaźnina.

[2] Dowolna parafraza Horacego.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów).

— **Śmierć skutkiem pobicia.** Były strażnik policyjny Michał Czadczenko, oddany został pod sąd kijowskiej izby sądowej, jako oskarżony o to, że podczas pełnienia obowiązków służbowych we wsi Mało-Połowieckiem, pow. wasilkowskiego, w gmachu zarządu gminnego pobił uwięzionego Aleksandra Koszczija, w celu zmuszenia go do przyznania się do zarzuconych mu kradzieży. Uderzenia były tak silne, że nieszczęśliwy miał połamane żebra, rany na głowie i twarzy. Skutkiem też tych ran Koszczij w bardzo krótkim czasie zmarł. Czadczenko został pociągnięty do odpowiedzialności na zasadzie art. 345, 346 i 1,489, oraz 2-ej części 1,490-go kodeksu karnego. Artykuły te przewidują pozbawienie wszelkich praw i zesłanie do ciężkich robót.

— **Kamieniec-Podolski.** Podolska filia Banku włościańskiego postanowiła nabyć w gub. podolskiej majątek ziemski, obszaru 2,171 dzies. za 280,000 rb. w celu rozparcelowania go pomiędzy włościan.

— **Zabójstwo.** W Czarnobylu pow. radomyskiego, nieznani złoczyńcy zabili w celu rabunku włościanina 62-letniego I. Kalinskiego i żonę jego 39-letnią Maryę. Śledztwo wdrożono.

— **Pożar w pow. kaniowskim.** W m. Tahanczy wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar, który zniszczył stodołę, skład i wozownię chłopa Bazylego Suchobusowa. Straty wynoszą 520 rb. Śledztwo, prowadzone na zasadzie 253-go art. kodeksu karnego, skierowane zostało do okręgowego wice-prokuratora.

KRONIKA.

— **Występy pani Olimpii Baronat w Moskwie.** Donoszą nam z Moskwy, że znakomita artystka, Olimpia Baronat (hr. Rzewuska), występowała jako Gilda wraz z Titto Ruffo w „Rigoletto“, wywołując entuzyazm nie do opisania. Teatr był przepełniony, publiczność urządzała szereg owacyi artystce. Krytycy dowodzą, że z wyjątkiem Patti, nikt nigdy nie wzniósł się na takie wyżyny w wykonaniu tej roli.

— **Kijowski komitet okręgowy** w sprawie uregulowania przewozu ładunków kolejowych z dniem 29 marca rozpoczyna drugą seryę posiedzeń, które będą trwały w ciągu trzech dni. Do programu wniesiono 11 punktów. Od zarządu kolei Połud.-Zachod. na posiedzenia komitetu zostali delegowani pp.: S. Pieczkowski, A. Łukaszewicz i starszy agent handlowy P. Andrejew.

— **W sprawie wypracowania budżetu kolei Połud.-Zachod.** W zarządzie kolei Poł.-Zach. otrzymano z ministerstwa komunikacyi telegram o tem, że projekt budżetu na rok 1908 powinien być przysłany do ministerstwa dla oddania go Dumie do zatwierdzenia nie później, jak przed d. 1-ym czerwca. Zależnie od tego wiosenna rewizya linii kolejowych powinna być rozpoczęta nie później, jak 10-go kwietnia.

— **Z uniwersytetu.** Wczoraj w XIV auli odbył się wiec, zwołany przez „Zgromadzenie ukraińskie“ i t. zw. polską młodzież postępową w sprawie ostatnich zajść na uniwersytecie lwowskim. Na wiec zebrało się zaledwie około 60 studentów. Po debatach przyjęto rezolucyę w duchu „polskości“ i „postępowości“ zebranych na wiecu Polaków (?).

— **Aresztowanie.** Aresztowano w tych dniach A. Siwerowa i pracownika drukarni „Jakowlewa“, nazwiskiem Nikołajew.

— **Na wolność.** Po trzymiesięcznem więzieniu wypuszczono onegdaj 14 osób, aresztowanych na zebraniu w domu nr 76 przy ul. Funduklejowskiej. W więzieniu pozostał tylko student politechniki, Termosiesow.

— **Na kuracyę.** Wczoraj pociągiem kuryerskim przywieziono do Kijowa na kuracyę ciężko rannego w Łucku naczelnika więzienia miejscowego.

— **Pożar.** O godz. 12 nocy ubiegłej wybuchł pożar w młynie parowym Bialika na Padole. Ogień ogarnął szybko górne piętra, czyniąc znaczne szkody. Pożar nad ranem stłumiono.

— **Z sądów.** Wczoraj, o g. 10 wieczorem, kijowska izba sądowa ukończyła rozpoznawanie sprawy 22 socyal-rewolucyonistów, aresztowanych w 1905 r. na zjeździe w Kijowie. Izba wydała wyrok, na mocy którego 4 podsądnych: A. Kondracki, S. Wierciński, L. Suchowych i A. Mriachin zostało uniewinnionych, 1 niejaki W. Radziejowski skazany został na 2 lata zamknięcia w twierdzy, 17 zaś, a mianowicie: G. Gałkin, A. Timofiejew, D. Abramowicz, G. Ratner, W. Białajew, P. Kudriawcew, S. Zabielin, W. Falkner, B. Pleski, G. Rawicz, A. Berlin, N. Bracławska, S. Lagurowa, Boncz-Osmołowski, K. Suchowych, I. Pryleżajew i M. Seluk skazani zostali na 3 lata twierdzy. Wszystkim skazanym zaliczono 15 miesięcy więzienia podczas trwania śledztwa.

— GRABIEŻE. Onegdaj w mieście popełniono cały szereg grabieży. Pierwsza zdarzyła się na Padole w kaplicy cerkwi Petropawłowskiej. Weszło do niej 3-ch rabusiów. W kaplicy znajdowała się wtedy sprzedająca świece 60-letnia Elżbieta Sieriedina. Bandyci zamknęli drzwi i, rzuciwszy się na staruszkę, zażądali od niej pieniędzy, grożąc jej w przeciwnym razie nożem, lub rewolwerem. W tej samej chwili weszła do kaplicy jakaś kobieta, na której widok złoczyńcy rzucili się do ucieczki. Na ulicy puścił się za nimi w pogoń robotnik F. Remmiew, który też przy pomocy stójkowego, przyłapał dwóch na Boryczewem Toku. Trzeci zdołał umknąć. Nazwiska aresztowanych: Edward Tuszyński i Bazyli Polakow.

Ofiarą drugiej grabieży padła Marya Korotina, mieszkająca przy ul. Troicko-Kiryłowskiej. Podniosła ona tego dnia z Banku państwa 800 rb. Rabusie najwidoczniej śledzili ja w drodze i zaledwie Korotina wróciła do domu, gdy wpadło za nia dwóch jakichś ludzi. Jeden z nich stanął na straży przy drzwiach, a drugi schwycił kobietę za gardło i zażądał pieniędzy. Wystraszona Korotina odddała wszystko co miała przy sobie i bandyci umknęli.

— KRADZIEŻ. Z mieszkania Aleksandra Kahana przy zaułku Łukjanowskim nr 15 skradziono rzeczy za 217 rb.

— PO PIJANEMU. W jednym z szynków na ul. Zagorodnej 20-letni I. Tyszkow zażył po pijanemu jakiejś trucizny i zmarł jeszcze przed przybyciem «Pogotowia».

— AWANTURNICZE ZACHOWANIE SIĘ. W piatek wieczorem do sklepu spożywczego M. Strokowa, przy ul. Nab. Łybedzkiej, weszło 4-ch ludzi. Wypiwszy butelkę piwa, chcieli wyjść bez zapłacenia należności. Gdy Strokow zażądał uiszczenia się z długu, jeden z chuliganów dał z rewolweru wystrzał w powietrze, poczem wszyscy czterej umknęli.

— Z KOLEI. Onegdaj na stacyi kolei Połud.-Zachod. «Pierekriostowo» pociąg manewrujący najechał na drezynę, na której znajdowało się 4-ch ludzi. Dwaj z nich zdążyli zeskoczyć z drezyny, drudzy zaś dwaj zostali przewróceni wraz z drezyną i zostali poważnie poranieni.

OFIARY

na kościół pod wezwaniem św. Mikołaja w Kijowie.

Do komitetu budowy nowego kościoła (ul. Proreczna Nr 13), za czas od d. 16-go do d. 23-go marca r. b., wpłynęły następujące ofiary: Teofila Lisicka pamięci Stanisława Męczyńskiego rb. 25.— Joanna Jackowska r. 25. — Aniela Maryanowicz, obraz olejny Najświętszej Maryi Panny i 2 wieńce metalowe.— Otrzymano z prywatnej skarbonki W. k. 50. Razem z poprzedniemi ofiarami rubli 422.224 kop. 46.

Prezes komitetu

L. Jankowski.

Na Dobroczynność

W Redakcyi «Dziennika Kijowskiego» złożyli:

Zamiast wieńca na grób ś. p. Aleksandrowej z Hołyńskich hrabiny Branickiej, oficyaliści Władysława hrabiego Branickiego z Szarogrodu rubli 75.

Lombardczycy w Polsce

od wieku IX do XVIII.

W dniu 5 marca nowego stylu w medyolańskiej sali „Societe Storica Lombarda“ hr. Foucalt de Daugnon miał ciekawy odczyt o Lombardczykach w Polsce od wieku IX do XVIII.

Prelegent rozpoczął odczyt od apostrofy do Polski, którą podajemy za korespondentem „Słowa Polskiego“, znanym przyjacielem naszego narodu, p. Oreste Ferdinando Tencajoli. Treść tej apostrofy, przyjęta bardzo życzliwie przez słuchaczów, brzmiała tak:

„Polska mężna obronicielka swej niepodległości, aż do ostatniego swego tchnienia, a choć rozproszona i zgnębiona, żyje jeszcze potęgą swej myśli; naród, wzbudzający ogólne zajęcie, a zwłaszcza wśród nas, Włochów, którzyśmy także cierpieli za wolność“.

Pierwsi emigranci lombardzcy do Polski to byli koło roku 960 — Paralemon Lippo i Cezar Colonna z 560 towarzyszami, którzy, osiedliwszy się na Litwie, żyli w dobrem porozumieniu z krajowcami.

Z zaprowadzeniem chrześcijaństwa w Polsce stosunki stają się coraz lepsze (jeden z pierwszych biskupów polskich był włoch Vitteleschi) i trwają przez cały ciąg wieków średnich.

Za czasów rzeczypospolitych włoskich na uniwersytetach w Bolonii i zwłaszcza w Padwie spotykamy wielu studentów, a nawet profesorów Polaków i w tym właśnie czasie nawiązują się z Polską stosunki książąt włoskich — Visconti, Sforza, Gonzaga, d'Este, Medici i władz republiki Weneckiej. Posłowie idą z tej i tamtej strony, stosunki stają się coraz bardziej blizkie i serdeczne, wymiana handlowa rośnie, kupcy weneccy i lombardzcy osiedlają się w miastach polskich i doskonale im się tam powodzi. Nie brak też w Polsce bankierów z Medyolanu i Florencyi.

Pisarze humaniści ciągną na dwór królewski, wystarcza z nich wspomnieć najsławniejszego—Kallimacha.

Wpływ ten wzmaga się jeszcze bardziej od chwili wstąpienia na tron księżniczki medyolańskiej Bony Sforzy, w której orszaku znalazł się długi szereg uczonych, artystów, lekarzy, muzyków, rzemieślników i ogrodników, którzy wnoszą powiewy „odrodzenia“ do wszystkich kół i sfer polskich.

Liczni Włosi walczyli w szeregach polskich przeciw Turkom, Szwedom, Moskalom i Krzyżakom, a za światłych rządów Władysława IV wpływ włoski znowu powraca i na jego dworze liczne zastępy Włochów zajmują stanowiska poczęstne i zyskowne. Byli to przeważnie malarze, muzycy i budowniczowie, a nie brak prałatów i pisarzy, z których dość wspomnieć monsignora Gentili i Wirgiliusza Puccitelli, który w ciągu lat 14 był sekretarzem królewskim.

I znowu wpływ włoski, pomniejszony za Jana Kazimierza i Sasów wzmaga się na dworze Stanisława Augusta, wychowańca Teatynów w Płocku, przeważnie Lombardczyków.

Hr. de Daugnan wylicza do 225 rodzin włoskich, które otrzymały indygenat i szlachectwo polskie, a między innemi następujące rody lombardzkie: Agrippa, Amadei, Decio, Barzi, Cellari, Affata. Corradi, Ugoni, Mazzoni, Cocici, Casanuova, Tangari, Boselli i inni.

Dając wyczerpujący szkic wpływów włoskich na kulturę polską, na jej handel, przemysł i politykę, hr. de Daugnon mówił również o nuncyuszach papieskich, przeważnie Włochach ze szlachetnych rodzin. Niektórzy z nich byli Lombardczykami, naprzykład: Opizzoni, Branda, Lampunhnani, Vidoni, Martinengo, Ronealli, Simonetta, Archetti, Angiolini, Torri, Bernardoni, Alfons i Honoracyasz Visconti di Saliceto, Eugeniusz Visconti Ajmi, A. M. Durini, Odesealeki, Letta i Scotti.

Ostatnie wiadomości.

Strajk szkolny w Poznańskiem. „Gazeta Kościańska“ donosi, że w szkole kościańskiej i okolicznych nie uwolniono dzieci, które brały udział w strajku, pomimo ukończonych lat 14. Wielu dzieciom strajkującym nie udzielono również promocyi do wyższych zakładów naukowych, wskutek czego panuje wielkie rozgoryczenie wśród rodziców.

Z Rumunii. Z Bukaresztu donoszą, że ponieważ obiegały pogłoski, iż chłopi zamierzają zniszczyć gazownię miejską, aby w ciemności zrabować miasto, przeto zarządzono wszelkie środki ostrożności dla zapobieżenia temu.

Ze wszystkich stron kraju dochodzą wiadomości, że panuje już zupełny spokój.

Wskutek odniesionych wzruszeń, z powodu ostatnich wypadków, stan zdrowia króla rumuńskiego znacznie się pogorszył i budzi nawet poważne obawy.

Strajk powszechny we Francyi. Telegrafują z Paryża, że podobno syndykaty robotników, zajętych w zakładach, produkujących środki żywności, odbyć miały d. 4 kwietnia zgromadzenie na giełdzie robotniczej dla powzięcia ostatecznej decyzyi w sprawie projektowanego strajku ogólnego.

Zarządzenia co do utrzymywania pogotowia wojskowego są w związku z tym strajkiem.

Z serbskiej skupczyny. Na posiedzeniu skupczyny prezydent ministrów, Pasicz, w odpowiedzi na pytanie, czy w razie dalszej obstrukcyi młodo-radykałów, zamierza rozwiązać skupczynę, oświadczył, że uważa to za bardzo niepożądane i gotów jest walczyć przeciw obstrukcyi wszelkimi innymi środkami.

Morderca Petkowa. Sofijski dziennik „Den“ zamieszcza list pewnego studenta bulgarskiego w Zagrzebiu, w którym tenże donosi, że morderca Petkowa był to niebezpieczny *chevelier d'industrie*, który w wielu miastach europejskich i amerykańskich podawał się za księcia rosyjskiego, Mikołaja Aleksandrowicza Petrowa. Nagabywany przez policyę, musiał kilkakrotnie uciekać. Opowiadał także, że jest bohaterem rewolucyi rosyjskiej. W Ameryce kłamstwa te znajdywały wiarę, a niektóre dzienniki amerykańskie zamieściły portret Petrowa, jako księcia rosyjskiego. Autor listu przesłał redakcyi pisma „Den“ liczne dokumenty, listy z korespondencyi Petrowa ze stowarzyszeniami socyalistycznemi w Nowym Jorku, Chicago, Paryżu, Berlinie, Budapaszcie, Riece, Petersburgu i t. d. Listy te oddane będą policyi.

Telegramy.

Duma państwowa.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Posiedzenia z d. 23 marca b. m.

(Dokończenie).

Berezin dowodzi, że ogólna dyskusya nad budżetem nie przeszkadza pracować energicznie komisyi budżetowej, wybranej poprzednio i wyraża przekonanie, że, jeśliby rząd pragnął wysłuchiwać tylko pochwał dla swojej działalności, to nie trzeba by było zwoływać przedstawicielstwa narodowego, ponieważ dostateczną byłaby indagacya gubernatorów. Prawem i obowiązkiem Dumy jest krytyka działalności rządu i krytyka ta nie dotyczy zupełnie osoby monarchy; ponieważ nawet włościanie, słysząc jak rząd działa pod pokrywką świętej osoby monarchy, powiadają „Monarcha jest łaskawy, nie łaskawą tylko psarek“. Po krytyce repliki ministra na mowę Kutlera, powiada on, że włościanie trudowicy mogą się zabrać do rozpatrzenia budżetu w komisyi, aby zaproponować następnie ministrom zaznajomienie się z dokumentami, które oni piszą, lecz o których zapominają następnie, gdy zaczynają zarzucać niewiadomość przedstawicielom narodowym.

Bobrynskij oświadcza, że pomimo tego, że nie chce obrazić Aleksinskiego, musi jednakże skonstatować podobieństwo pomiędzy nim, a sobą. (Oklaski na lewicy). Obaj oni nie są finansistami. Aleksinskij wspaniale to udowodnił. Ale na tem podobieństwo się ogranicza. On, nigdy nie pracujący robotnik, ja ziemianin, a nawet jeden z tych ziemian, siedzących na prawicy, którzy, według słów obywateli posłów żywią się wyłącznie krwią ludzką, wyrażając się słowami ruchu wolnościowego; przypominam sobie te słowa. Pewne indywiduum zoologiczne otrzymało wskazówkę, jak przeciwdziałać zdychającemu lwu (lew to nasza biurokracya), ja chciałem odpierać zarzuty zawarte w mowie Kutlera, ale lew uderzył łapą i kości zoologicznego indywiduum zatrzeszczały i mowa Kutlera została unicestwioną.

Struwe mówił, że partya „Wolności Ludu“ poprowadzi oblężenie przeżytego ustroju. Sposób prowadzenia wojny za pomocą min jest u was znakomicie postawiony, wasi związkowcy z ręcznymi granatami, ale wasza artylerya... (Prezydent zatrzymuje mówcę).

Bobrynskij zapytuje, a jeśli ja wyrazy „partya Wolności ludu“ zastąpię wyrazami „nienawistny rząd“, czy wtedy będę mógł mówić dalej? (Rozlegają się głosy „do porządku“).

Prezydent: „Nie można mówić o osobie rządu przy pomocy bomb“.

Bobrynskij mówi dalej: wasze bombardowanie nie wytrzymuje krytyki. Gazy, rozszerzając się, nie wyrzucają pocisków na wroga, a, skutkiem złego urządzenia klap bezpieczeństwa, rażą osoby, pełniące służbę przy armatach. Oblężenie się wam nie uda. Prawa Dumy się rozszerzą, jeśli będzie ona pracowała i dowiedzie swego rozumu i prawności, ale proszę pamiętać pierwszą Dumę nazywali „Dumą gniewu narodu“, oby drugiej nie nazwali „Dumą nieokrzesania narodu“. (Rozlega się śmiech, gwizdanie, oklaski),

Kutler oświadcza, że, mówiąc o podwyższeniu wynagrodzenia urzędnikom głównego zarządu prasowego, opierał się na budżecie ministerstwa spraw wewn., w którym nie jest powiedziane, że to podwyższenie zastępuje dawną pensyę ze środków specyalnych; dziwi się przytem sposobowi mówienia ministra skarbu, on bowiem nie mówił nic o osobistościach, krytykując jedynie system i porządek. Minister nadał moim słowom zupełnie inny charakter, mówiłem o małej wartości operacyi rządowych, minister zaś przypisał mi słowa: „wszystko źle, nadużycia nic do uwierzenia“.

O nadużyciach ja nie wspominałem i muszę zaznaczyć, że nie miałem podstaw wspominać o nich. Zatrzymawszy się szczegółowo nad każdym z zarzutów ministra, mówca oświadcza, że wyjaśnienia ministra nie zadowolniły go i przechodzi do przeglądu zarzutów lewych, przypuszcza on, że wynik dyskusyi może być tylko jeden — oddanie budżetu do komisyi. Kończąc mowę, mówca przypomina Bobrynskiemu i Puryszkiewiczowi, popierającym ministerstwo przysłowie: „gdzie konia kują, tam żaba nogę podstawia“.

Struwe oponuje przeciwko twierdzeniu Aleksinskiego, który nazwał komisyę budżetową zabawą w spełnienie obowiązków budżetowych; powiada, że lewi, proponując odrzucenie budżetu robią to tylko dla efektu, gdyż propozycya ta jest zupełnie bezpodstawną i bezcelową demonstracyą i oświadcza, że tą drogą kadeci nie pójdą. Według zdania mówcy, postępowanie lewicy jest grą polityczną, prowadzoną na cudzy rachunek. Zwracając się następnie do prawicy i cytując wydane przez nich broszury, ostro krytykujące ministerstwo konstytucyjne, cytując „Rosyjski sztandar“, z patosem zapytuje: czem są wasze oklaski dla ministrów, jeśli nie „jezuityzmem politycznem“. (Oklaski).

Petersburg, 23 marca. (Urzędowy).— Prezes komisyi, utworzonej przy Dumie państwowej dla rozpatrzenia sprawozdania o dokonanych operacyach żywnościowych, poseł Dołżenkow zainterpelował telegraficznie niektóre ziemstwa co do stanu sprawy żywnościowej. Z treści depesz wysłanych widać, że na przyszłość Dołżenkow zamierza rozesłać jeszcze jakieś listy indagacyjne. Dowiedziawszy się o tem, prezes rady ministrów w specyalnym liście, wysłanym na imię prezydenta Dumy państwowej, oświadcza, że Duma państwowa, jako instytucya przeważnie prawodawcza, nie jest uprawnioną do bezpośredniego porozumiewania się z instytucyami miejscowemi. W tych razach, gdy Dumie niezbędne są pewne wyjaśnienia, może ona zwrócić się z tem do ministrów i głównozarządzających. Nadto ziemstwa, według ścisłego brzmienia prawa, mogą porozumiewać się bezpośrednio li tylko z instytucyami miejscowemi, z wyższemi zaś instytucyami państwowemi li tylko za pośrednictwem gubernatorów. Jedynym wyjątkiem bywa niekiedy porozumiewanie się w niektórych kwestyach specyalnych z departamentami głównego zarządu gospodarką rolną i rolnictwem i porozumiewanie to jest przewidziane przez specyalne prawo.

Prezes rady ministrów przypuszcza, że czyn, którego dopuścił się prezes komisyi żywnościowej, jest rzeczywistem pogwałceniem instytucyi Dumy oraz ustawy o instytucyach ziemskich, i zmienia charakter i znaczenie Dumy, oraz stanowisko jej względem rządu. Na podobną sytuacyę rząd nie może się zgodzić i nie dopuści do niej nigdy. Prezes rady ministrów wypowiada swoje przekonanie, że, wobec tak poważnej sprawy, prezydent Dumy przedsięweźmie środki ku niezwłocznemu zapobieżeniu działaniom nielegalnym prezesa komisyi, oraz ku temu, aby na przyszłość uniknąć możliwości powtórzenia. Rząd już przedsięwziął środki ku niedopuszczeniu do bezpośredniego porozumiewania się ziemstw z Dumą i jej kancelaryą, lecz, jeżeli Duma w drodze legalnej zapragnie zwrócić się do ministrów o tę lub inne informacye, dotyczęce omawianych spraw, informacye te, w tej liczbie i wszystkie dane, posiadane przez istytucye miejscowe, będą zakomunikowane możliwie prędko i obszernie.

Petersburg, 24 marca.—Komisya budżetowa Dumy wypowiedziała się za rozpatrzeniem kosztorysów nietylko ze strony formalnej, lecz ze strony faktycznej, układając mimochodem listy praw, które powinny być skasowane lub zmienione w dzodze prawodawczej, komisya ta uchwaliła, żeby wydziałów co do poszczególnych kosztorysów były redagowane nie w formie rezolucyi, lecz aby w opinii tej wyrażona została istota dyskusyi, komisya uznała też za niezbędne, w każdym poszczególnym wypadku zapraszać za pośrednictwem prezesa komisyi na posiedzeniu przedstawicieli tych wydziatów, których kosztorysy podlegają rozpatrywaniu.

Petersburg 23 marca.—We wszystkich lokalach domu, w którym znajdowała się filia pocztowa została dokonana rewizya szczegółowa: w trzech mieszkaniach znaleziono rewolwery. Zaaresztowano jedną osobę, podejrzaną o udział w rabunku. Jak się okazało, bomba, pozostawiona przez napastników była niczem innem jak pustem pudełkiem blaszanem, zaszytem w niebieski łachman.

Komisya żywnościowa Dumy państwowej wysłuchała sprawozdania przewodniczącego organizacyi ogólno-ziemskiej księcia Lwowa, który stwierdza, iż rząd w ostatnich czasach okazuje wszechstronną pomoc organizacyom ogólnoziemskim.

Sumy wydatkowane w połowie zebrane były przez ziemstwo, w połowie otrzymane od rządu. Przedstawiciel ministerstwa spraw wewnętrznych zakomunikował, że prezes ministrów, uwzględniając podanie komitetów lekarskich i żywnościowych zamierza wyznaczyć 5 milionów rubli z sumy 27 milionów, o których dodatkowem wyasygnowaniu na cele likwidacyi kampanii żywnościowej, w najbliższej przyszłości zawiadomi Dumę.

Opracowany przez sekretarża Dumy projekt etatów kancelaryi Dumy ustanawia dwóch zarządzających wydziałami, 48 referentów, 34 pomocników, 9 redaktorów stenogramów, 26 stenografów, 1 komisarza, 11 pomocników komisarza i jeszcze innych urzędników w liczbie 157 osób, z ogólną pensyą 350,305 rubli rocznie. Według projektu utrzymanie kancelaryi Dumy wyniesie 413,215 rubli.

Na naradzie zasiadającej przy ministerstwie handlu i przemysłu pod przewodnictwem członka rady ministrów Langowoja uznano za możliwe obniżyć cło do 75 kop. z puda na lokomobile i młocarnie zaopatrzone w kotły o powierzchni ogrzewalnej od 18 do 25 kw. metrów.

Petersburg, 24 marca. — W dn. dzisiejszym pomiędzy ministrem spraw zagranicznych a agentem politycznym Serbii, Gruiczem, odbyła się wymiana ratyfikacyi traktatu handlowego, zawartego pomiędzy Rosyą a Serbią w dn. 15 lutego.

Petersburg 24 marca. — Paryska gazeta „Temps“ zamieściła depeszę od petersburskiego korespondenta w sprawie interpelacyi, którą zamierzają wręczyć w Dumie socyal-rewolucyoniści co do śmierci Czerniaka. Interpelacya ta ma być jakoby opartą na niezbitych dokumentach, z których istnieją podobno odbitki fotograficzne, na korespondencyi ministra spraw zagranicznych i ministra spraw wewnętrznych w sprawie wynagrodzenia agenta Wiktorowa, wystawionego w charakterze mordercy Czerniaka, jako też na liście księcia-regenta szwedzkiego do Najjaśniejszego Pana w sprawie wydania Czerniaka władzom rosyjskim co się tyczy wysłania listu przez szwedzkiego następcę tronu do Najjaśniejszeg Pana, to fakt ten został kategorycznie obalony przez informacye, zaczerpnięte ze źródła, mogącego służyć autorytetem, a mianowicie przez szwedzkiego ministra spraw zagranicznych.

Co się zaś tyczy wspomnianych korespondencyi ministra spraw zagranicznych i ministra spraw wewnętrznych w sprawie wynagrodzenia jakiegoś agenta Wiktorowa, wersye o istnieniu wspomnianej korespondencyi są tworem li tylko bujnej fantazyi.

Pawłograd 24 marca.—Rada miejska wysłała do Stołypina depeszę gratulacyjną.

Moskwa 24 marca.—Rano z więzienia lefortowskiego uciekło przy pomocy podkopu czterech więźniów kryminalnych i dwóch politycznych.

W Petrowsku do podporucznika ekaterynosławskiego pułku grenadyerów Ałałykina podszedł jakiś nieznajomy w mundurze studenckim i uderzył go w głowę. Oficer chciał wystrzelić, ale nieznajomy wyrwał mu z ręki rewolwer i raniwszy ciężko Ałałykina, uciekł.

Baku, 24 marca. — Towarzystwo kurińsko-kaspijskie żeglugi parowej już obecnie wysyła parostatki; inne towarzystwa dotychczas wstrzymują się z wysyłaniem, obawiając się represyi ze strony strajkujących. W dniu wczorajszym pod przewodnictwem zarządzającego kaukaskim przemysłem górniczym Rugowicza, odbyła się narada właścicieli statków i osób zainteresowanych. Właściciele statków kategorycznie oświadczyli, że nie zgadzają się na żadne ustępstwa. Następna narada odbędzie się w niedzielę.

Niżny-Nowogrod, 24 marca. — Przeszkodzono ucieczce 40 więźniów. Aresztanci wyłamali boki pieców, wychodzące na korytarz i mieli zamiar rozbroić straż.

Ekaterynosław, 24 marca.—W osobie dzierżawcy hotelu „Londyn“, policya poznała zbiegłego katorżnika Winsztajna, który w Syberyi wschodniej zabił płatnika i jego żonę. Winsztajn zbiegł.

Białystok. 24 marca.—Aresztanci tutejszego więzienia, chcieli wywieźć ważnego przestępcę kryminalnego, ukrywszy go w śmieciach, złożonych na wozie. Podstęp został jednakże wykryty w drodze, wywleczono więźnia z wozu i zakuto w kajdany.

Łódź, 24 marca. — Pomiędzy Łodzią, a Zgierzem, dwóch uzbrojonych złoczyńców wskoczyło do tramwaju, odebrali konduktorowi pieniądze i zbiegli.

Tyraspol, 24 marca. — Kra na Dnieprze ruszyła.

Tyflis, 24 marca. — Zastrzelono na targu kupca Salinowa, który otrzymywał poprzednio listy od anarchistów z pogróżkami i żądaniem pieniędzy.

Wieczorem niewiadomi złoczyńcy napadli na pomocnika prystawa Siemienowa i ranili strażnika, który mu towarzyszył.

Czelabińsk, 24 marca.—Przy wejściu na zebranie kolejowe, siedmiu napastników strzelało do Kowalewa, rotmistrza żandarmeryi i ranili go w rękę. Towarzyszący rotmistrzowi żandarm wystrzelił i ranił dwóch złoczyńców; pozostali, zabrawszy rannych, odstrzeliwając się zbiegli.

Nowo-Radomsk, 24 marca.—Ograbiono sklep monopolowy we wsi Wolgomłynie.

Rewel 24 marca.—Na ul. Ambarnej trzech złoczyńców zagrodziło drogę idącemu do domu mularzowi. Zarzuciwszy mu na szyję sznur i grożąc nożami, ograbili go i zbiegli.

Brześć-Litewski 24 marca. — We wsi Okszei napadło na sklep monopolowy ośmiu złoczyńców, zabrawszy zarobek dzienny i rozgromiwszy sklep umknęli.

Łódź 24 marca.—We wsi Góra wtargnęli zbrojni złoczyńcy do mieszkania kolonisty Frejberda, zagroziwszy mu śmiercią zrabowali 500 rubli i zbiegli.

Windawa 25 marca.—Rzeka Windawa ruszyła. Przybyło z morza 10 krążowników.

Grodno 24 marca. — Na placu domu Brande wybuchła bomba. Nikt nie ucierpiał.

Ziemlańsk 24 marca.—We wsi Jentowiszie włościanie schwycili na gorącym uczynku, trzech uzbrojonych ekspropryatorów, pobili ich silnie, i oddali w ręce policyi.

Tyflis, 24 marca.—W pow. Szaropańskim zamordowano duchownego Cereteliiego, zwabionego do groty przez przebranych w uniform policyjny złoczyńców.

Czerkasy, 24 marca.—Wyrowoj ekspoeł odstawiony został do więzienia kijowskiego.

Orenburg, 24 marca.—Czterech zbrojnych napastników wtargnęło do mieszkania włościanina Tokanowa, zagroziwszy mu śmiercią, zrabowali rzeczy i pieniędzy na sumę 450 rub. Zdjąwszy pierścionki z rąk gospodyni zbiegli.

Baku, 24 marca. — Kurińsko-Kaspijskie Towarzystwo żeglugi wyprawia dzisiaj parostatek na Kurę z pasażerami i ładunkiem. Uszinow właściciel parostatków ma zamiar wyprawić swoje parostatki do Astrachania. Mają nadzieję, że uda się przerwać strajk.

Kazań, 24 marca. — 24 członków giełdy wysłało do Stołypina depeszę treści następującej: „Członkowie kazańskiego Towarzystwa giełdowego, przygnębieni nastrojem, jaki panuje obecnie w naszej nieszczęśliwej ojczyźnie ujrzeli w osobie pana — Rosyanina, który doskonale zdaje sobie sprawę po jakiej drodze można doprowadzić Rosyę do pokojowego rozwoju. Niech Bóg wzmocni siły Pana dla pracy według wskazówek naszego ukochanego Monarchy. Żelazna wola i prawność zbawią naszą ojczyznę“.

Odesa, 24 marca. — Wieczorem raniono ciężko na ulicy Petropawłowskiej dwóch agentów policyi. Jeden z nich Sojew otrzymał niedawno kilka listów z pogróżkami. Zawdzięczając jemu udało się niedawno aresztować 20 osób. Strzelający zbiegli.

Białystok, 24 marca. — W osadzie Starosilko otwarta została filia żytomierskiego oddziału Związku narodu rosyjskiego. Do Związku zapisało się na członków 500 robotników.

Kostroma, 24 marca. — Założenie w gubernii oddziałów Związku narodu rosyjskiego i rozwój tychże działają uspokajająco na ludność. Wynikłe niedawno rozruchy w handlowej wsi Krasnem ucichły li tylko zawdzięczając wdaniu się w tę sprawę członków Związku.

Włodzimierz, 24 marca.—Kowrowska rada miejska wysłała do Stołypina depeszę gratulacyjną, twierdząc, że przyłącza się też do adresu petersburskiego.

Moskwa, 24 marca.—Zbierane są podpisy w celu wysłania do Stołypina adresu z powodu jego mowy, wygłoszonej w Dumie w d. 6 marca. Kilka tysięcy osób zamieściło swe podpisy pod adresem.

Sofia 24 marca. — Śledztwo w sprawie zabójstwa ministra-prezydenta zostało ukończone. Oskarżeni są: Petrow— o zabójstwo; redaktorzy zaś „Bałkańskiej Trybuny“ Ikonomow i Gerow, oraz urzędnicy— Opranow i Bojadżew o podżeganie do morderstwa.

Rzym, 24 marca.—Król włoski wyjechał do Tarento w towarzystwie ministrów Mirabello i Tittoni, skąd pojedzie morzem do Aten.

Londyn, 24 marca.—Według wiadomości z Portsmouthu, w czasie próbnej żeglugi, na pancerniku „Drednoth“ zdarzyły się dwa wybuchy. Trzech palaczy odniosło ciężkie rany od poparzenia parą.

ECHA ZE ŚWIATA.

Emerytowany bandyta. Z wyspy Korsyki nadeszła wiadomość, że umarł tam słynny bandyta, Bellacoscia, naturalną śmiercią spokojnego obywatela. Antonio Bonelli, zwany pospolicie Bellacoscia, urodził się w roku 1826 w Tentica ad Bocognano. Ojciec jego, również wielki bandyta, przybył za czasów Napoleona I do Bocognano i *jure caduco* przywłaszczył sobie kawał gruntu miejskiego. Dano mu pokój ze strachu i stary Bonelli żenił się po kolei z trzema siostrami, które go obdarzyły 11 chłopakami i 7 dziewczątkami. Z chłopców dwaj zostali bandytami, Antonio i Jakób. Było to w roku 1848. Burmistrz miasta Bocognanoch chciał rodzinie Bonellich zabrać grunt miejski, nieprawnie dzierżony, za co Antonio burmistrza zasztyletował i uciekł w góry. Wkrótce przyłączył się do niego młodszy Jakób i obaj przez 46 lat żyli w lasach, wyjęci z pod prawa, trudniąc się szczęśliwie rozbojem. Pewni będąc sympatyi ludności i licząc na poparcie licznej rodziny, przedsiębrali legendarne wyprawy. Podczas wojny francusko-niemieckiej otrzymali od rządu francuskiego żelazne listy i organizowali oddział wolnych strzelców. Po wojnie wrócili na Korsykę i znowu zostali bandytami. Jakób umarł w górach, Antonio zaś oddał się sam w ręce władzy w r. 1892. Zbrodnie jego, za które był kilkanaście razy skazany zaocznie na śmierć, były przedawnione. Bellacoscia stanął w Bastii przed sądem przysięgłych, który go od winy uwolnił. Władze administracyjne wyznaczyły mu Marsylię jako miejsce pobytu, dokąd go też odwieziono. Ale Bellacoscia rychło umknął z Marsylii, pojawił się znowu na Korsyce. Władze patrzały na to przez palce. W roku 1900 Bellacoscia przybył do Paryża na wystawę. Dyrektor jakiegoś teatrzyku chciał go pokazywać za pieniądze, ale bandyta z dumą odrzucił tę propozycyę. Powrócił na wyspę i tam w spokoju dokonał żywota, powszechnie szanowany przez ludność.

Kradzież dwu milionów franków. Policya francuska ujęła jednego z uczestników kradzieży popełnionej prawdopodobnie pomiędzy Harrem i Paryżem. Zniknęło 6 przesyłek pocztowych na ogólną sumę 2 miliony franków nadanych z New-Yorku. Dotąd, pomimo schwytania głównego sprawcy, szczegóły samej kradzieży przedstawiają zagadkę, nad którą naprżno łamią głowę agenci śledczy. Przestępca obecnie siedzi pod kluczem. Jest nim niejaki Rousseau, człowiek młody i inteligentny, cieszący się niegdyś bardzo dobrą opinią. Policya zauważywszy, iż Rousseau w jednej z kawiarń traci masę pieniędzy, poczęła go podejrzewać, iż należy do szajki złodziei, trudniącej się rabunkiem sklepów jubilerskich. Nareszcie aresztowała go na dworcu kolei, właśnie kiedy zamierzał czmychnąć do Ameryki.

Po poddaniu go rewizyi, znaleziono przy nim dwakroć sto tysięcy franków.

Rousseau badany, odmówił wszelkich wyjaśnień.

Giełda petersburska.

24 marca 1907 r.

4% Państwowa renta	73 1/8
4 1/2% Listy zast. Kijowsk. B. Ziemsk.	71 1/4
5% pożyczk prem. 1864 r.	341
„ „ 1866 r.	254
5% obl. prem. Szlach. Banku	233 1/2
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	407
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	416
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	360
„ T-a Odlewni stali „Sormowo“	151
„ Brausk. Relsk. Fab.	—
„ Putiłowsk.	100 3/4
„ Bakińsk. T-a Naftow.	552
„ Naft. T-a Br. Nobel.	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	145
„ Petersb. Prywat. i Komm.	141
„ 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	70
„ 2-go „ „ „ „	—
„ „Hartman“	268
5% Pożyczka 1905 r.	92—93
„ „ 1906 r.	86 1/2
5% świadectwa włościańskie.	79 3/4

Usposobienie z papierami dywidendowymi stałe, zapotrzebowanie duże pożyczki wewnętrznej, głównie I seryi.

Legenda Ukraińska.

«Niektóre twarze kobiet są jakby muzyką, przełożoną na ludzkie rysy».

H. Sienkiewicz.

Nad Ukrainą, gdy słońce błyśnie
I stepy wyjrzą z wód toni,
I pierwszy orzeł w chmurach zawiśnie,
Skowronek w słońcu skrzydłem zabłyśnie,
Wiosenną piosnkę zadzwoni.

Do tej skowronka pierwszej piosenki
Wnet inne lecą z pośpiechem,
Jak potrącone struny lirenki
Ozwą się chórem Bożej piosenki
I płyną chóru echem.

Czego tam niema w tym stepów chórze,
Jakie bogactwo tam treści!
Natury burze i serca burze
I kolce życia i życia róże,
Wszystko się łączy w tym stepów chórze
W muzyce stepów się mieści.

Więc po skowronku w wieczorną ciszę
Kaskadę tonów wnet słowik rzuci
Cudowną piosnkę kwiatom zanuci.
To je rozmarzy, to je zasmuci
Konwalje do snu kołysze

Latem, gdy słońca promienie złote
Potokiem światła zleją step cały.
Wypiją rosę, zdejmą tęsknotę,
To w polu takie grają hejnały
I taką w duszy zerwą ochotę,
Żebyś w objęcia porwał świat cały,
Dziękczynne Bogu śpiewał hejnały.

Za to w jesieni późną noc
Idą od stepu szmery tajemne,
Szmery tajemne, a noce ciemne
Podnoszą w stepie duchów moc:
Wichry uderzą w suche burzany
Płacz i jęk niosą ponad kurhany
Obudzą duchów moc
W jesienną późną noc.

I nawet w zimy całuny białe
Jeszcze się tonów garść wkradnie,
Wicher śnieżycę poderwie zdradnie.
Zagrają w surmy orkiestry całe,
I porwą w taniec całuny białe
Aż póki wicher w jary nie wpadnie.

Lecz ponad takie natury granie
Jest inna jeszcze w stepach muzyka
Ta z Ukrainy dziejów wynika
I jest czasami jak surmy granie,
To znów przekleństwo, bólu wołanie.
Albo modlitwy korne błaganie
Aż po ostronia Czartomelika.

Wsłuchaj się w szmery stepów burzanu
Szczególne usłyszysz dziwy,
Usłyszysz szepty modłów koranu,
Albo lirnika śpiew żałośliwy,
Bogarodzicy starą modlitwę,
Ałła! usłyszysz, prastarą bitwę,
Albo wołanie kozacze: «hej!
Nasz rozserdywsia Tichaj-bej!

Niegdyś te głosy silnie tu grały
I bujną falą życia tętniały
Porwał je wicher i niósł przez wieki,
Aby w podróży czasu dalekiej
Na zawsze nie skonały.

I czy kto widział taką krainę,
Co tak bogata w muzyki tony
I czy kto widział większą ruinę
Polskiej pieśni... i łez miliony,
Ach! i krwi morze!
I Ciebie Boże w strasznem karaniu
I ten lud ciemny w myśli zaraniu
I takie przed nim rozdroże!

Ze skruchą stojąc nad dziejów kartą,
Ja, polski szlachcic, w piersi się biję
Z rozpaczą patrzę w trumnę otwartą
Przeszłości świetnej, wzywam Maryję
Jezusa wzywam, w piersi się biję
I płaczę, płaczę nad dziejów kartą
I zadumany szepcę w pokorze
Zmiłuj się Boże!

I w pocie czoła i w ciężkim znoju
Pługiem kurhany orzę,
I myśl ożywiam we wspomnień zdroju
I tak się wlokę w pracy i znoju
I tylko w ciszy mój zagon orzę,
A w duszy mojej szepcę w pokorze
Zmiłuj się, Boże!

Droga przedemną szara i długa
Paryasem ludów jestem na świecie,
Ja, polski szlachcic, królewskie dziecię,
Dziś obcych sługa, przybyszów sługa.
Aż łzy połykam, kara tak długa
I tylko cicho mój zagon orzę,
A w duszy mojej szepcę w pokorze
Zmiłuj się, Boże!

. . . mam duszę takiej żałoby,
Że Bóg w nią patrząc smutnymby był
W niej jest grób taki, że inne groby
Drobne się przy nim zdają jak pył
I tylko cicho mój zagon orzę,
A w duszy mojej szepcę w pokorze
Zmiłuj się, Boże!

I do melodyi stepów bogatej
Ja taki tylko dołączam głos,
Tłumiąc porywy dumy rogatej,
Milknę w melodyi stepu bogatej,
Choć od milczenia pobielał włos
I znowu cicho mój zagon orzę,
A w duszy mojej szepcę w pokorze
Zmiłuj się, Boże!

Aż to westchnienie uniósł ku górze
Wicher stepowy do Boga stóp
I Bóg litośny w chwały purpurze
Usłyszał szept mój w niebios lazurze,
Litośnie wejrzał w duszy mój grób

I długo słuchał w stepu hejnale
Mego westchnienia, aż rzekł: mój synu,
Choć ci pokutę dałem w udziale,
Pamiętam w jakiej chodziłeś chwale,
Jakiego godzien byłeś wawrzynu.

Więc na ten szary zagon twej roli
Ześlę ci trudów podnietę,
Dam towarzyszkę szarej twej doli,
Czary rozsypię po twojej roli,
Dam cudną, polską kobietę;

A że tej pięknej stepów muzyki
Słuchają uszy niegodne
Ludów ciemięzcy, praw sprzedawczyki,
Ludzkości syny wyrodne,
Więc by zachować czystość jej brzmienia
Zaklnę ją w postać kobiecą
Tony jej z wichrem ci nie ulecą,
Jeszcze piękniejszym czarem zaświecą
I pójdą tak w pokolenia.

Rzekł, i w tę chwilę natchnień trudną
Cały się wsłuchał w pieśń Ukrainy,
Aż tę stepową melodyę cudną
Zaklął w twarzyczkę polskiej dziewczyny.

Odtąd przykuty godziny całe
Patrzę w to stepu marzenie
I pytam, czy Bóg w te lica białe
Zaklął i moje westchnienie.

Kazimierz Kaczkowski.

Polska za oceanem.

Pisaliśmy w swoim czasie o pomniku Tadeusza Kościuszki, który ma stanąć w Waszyngtonie. Obecnie dzienniki amerykańskie przypominają sprawę pomnika Kazimierza Pułaskiego, który ma również stanąć w stolicy Stanów Zjednoczonych obok Kościuszki i innych. Pomnik ten, na mocy uchwały Kongresu, ma być wystawiony kosztem rządu.

Komisya rządowa powierzyła swego czasu wykonanie modelu rzeźbiarzowi p. Chodzyńskiemu, udzielając mu 1,000 dolarów tytułem zaliczki na koszta. Pierwszy atoli model pana Ch. nie znalazł uznania Komisyi, wskutek czego polecono mu wykonać inny. Obecnie, jak donosi „Goniec Polski“ wychodzący w South Bend — jest nadzieja, że nowy model p. Chodzyńskiego, już ukończony, przyjęty zostanie przez Komisyę i że ta sprawa doczeka się rychłego, pomyślnego załatwienia. Inne pisma polskie wyrażają życzenie, ażeby przyśpieszono ją tak, iżby odsłonięcie obu pomników, Kościuszki i Pułaskiego nastąpić mogło w jednym dniu, i aby dzień ten stał się prawdziwem świętem narodowem dla Polaków w Ameryce.

—

Niedawno umarł w Chicago biskup polskiego kościoła niezależnego ks. Antoni Kozłowski. Była to osobistość bardzo ciekawa, nie pozbawiona cech tego środowiska amerykańskiego wśród którego ów „biskup“ niezwykły działał.

Na podstawie uchwał konsylium baltimorskiego, władza kościelna w Stanach Zjednoczonych nie udziela pozwolenia na założenie parafii, dopóki parafianie nie zobowiążą się tak gruntów, jak i budynków kościelnych zapisać w księgach hipotecznych na imię tego biskupa, do którego dyecezyi należą.

Wobec najzupełniejszego rozdziału kościoła i państwa w Stanach Zjednoczonych, uchwała ta jest poniekąd jedynym środkiem dla utrzymania władzy i powagi hierarchji kościelnej, z drugiej jednak strony czyni biskupa wobec prawa panem nietylko nominalnym, lecz i faktycznym wszystkich parafii w dyecezyi. Stąd starcia, zwłaszcza gdy chodzi o długi kościelne, lub gdy biskup mianuje proboszczem księdza, nie cieszącego się dobrą opinią, lub nie lubionego przez wiernych.

Starcia takie doprowadzają czasem do tego, że pewna część parafian, niezadowolonych z decyzji biskupa, oddziela się i zakłada parafię nową—niezależną od woli biskupiej — na podstawie wspólnego władania majątkiem parafialnym i prawa mianowania własnych proboszczów.

Zdarza się także, że ruch w tym kierunku wywołują sami księżą, niezadowoleni z rozporządzeń biskupich.

Pierwszym w szeregu takich księży opornych był ks. Kolasiński w Detroit który zresztą pogodził się następnie z Kościołem i umarł przed laty ośmiu jako proboszcz największej parafii detroickiej. Za jego przykładem poszedł następnie ks. Kołaszewski w Cleveland ks. Hodur w Scranton (twórca kościoła „narodowego“), Kamiński (były organista) w Buffalo i wreszcie świeżo zmarły ks. Kozłowski w Chicago.

Aczkolwiek wyświęcony tylko *ad solam missam* we Włoszech południowych, gdzie był długi czas braciszkiem klasztornym, ks. Kozłowski, przybywszy w 1898 r. do Chicago, znalazł tam wobec braku kapłanów polskich, przyjęcie przychylne i był mianowany wikaryuszem przy jednym z kościołów polskich w północno-zachodniej dzielnicy miasta. Na stanowisku tem jednak okazał niebawem niezwykły talent do intryg i zjednywania sobie ciemniejszych warstw ludu, a zwłaszcza kobiet, przez wprowadzanie dziwacznych, działających na wyobraźnię praktyk religijnych. Upominany przez proboszcza i przez biskupa, nie zważał na przestrogi, wreszcie usunięty ze stanowiska, utworzył parafię własną, niezależną.

Nie wystarczało to wszakże ambicyi jego, wyjechał więc do Europy, a po kilku miesiącach wrócił stamtąd jako biskup, wyświęcony przez biskupa starokatolickiego Herzoga. Nie na wiele zdała się ta godność infułatowi niezależnemu. Pierwszy list jego pasterski podpisany: „Antoni biskup“, wywarł wrażenie chyba tylko brakiem ortografii, a stosunki z księżmi niezależnymi, podwładnymi mu nominalnie, nie układały się wcale budująco. Nie udały się również rokowania z wyższem duchowieństwem episkopalnem w celu uzyskania od niego poparcia, wlókł więc żywot śród owczarni swojej, złożonej bądź to z fanatyków, przypominających naszych maryawitów, bądź to z ludzi ciemnych, związanych z nim interesem bo interes w Ameryce przedewszystkiem, — a przytem upartych tak, jak to potrafi tylko chyba lud polski.

Wreszcie zakończył żywot, nie pozostawiwszy po sobie nic, prócz rozgłosu, co prawda, smutnego.

Wychodzący z Milwaukee „Kuryer Polski“ podaje w kilku numerach zajmujące szczegóły o kolonii polskiej w tem mieście. Dowiadujemy się z nich, że liczba Polaków w Milwaukee liczy około 65,000 głów. Istnieje tam siedm parafij polskich, obecnie zaś buduje się nowy, większy kościół polski pod wezwaniem św. Jana Kantego. Kolonia milwaucka często stawianą była innym polskim środowiskom w Ameryce za wzór pod względem zgody wewnętrznej i jednomyślnego postępowania, zwłaszcza w sprawach polityki miejskiej. Dzięki tej zgodzie, Polacy tamtejsi zdobyli sobie poważne stanowisko w mieście. W służbie gminy znajduje się przeszło 300 Polaków. Wielu z nich zajmuje wybitniejsze posady w magistraturze. Komisarzem policyi południowej strony miasta jest p. J. Komorowski, nadto zaś służy w policyi 23 Polaków. Sędzią pokoju jest obecnie znany polski adwokat F. Borchardt, którego konstablem jest również Polak p. Czechorski. Straż pożarna liczy dwudziestu kilku polskich strażaków. Inni pełnią obowiązki klerków, aldermanów, superintendentów, superrewizorów itd. Miejskich robotników polskich jest 108. Do siedmiu polskich szkół parafialnych uczęszcza 7,801 dzieci polskich.

Samodzielnych przedsiębiorstw polskich: kupieckich, przemysłowych, rękodzielniczych i innych, wykazuje statystyka „Kuryera“ 1,032. Niestety, niemal trzecia część tej liczby, bo 305 przypada na polskie „saluny“, czyli restauracye i szynki. Aptek polskich jest 11, drukarń 4, lekarzy 7, dentystów 5, adwokatów 3 i jedna adwokatka. Na ogół biorąc, zamożność Polaków tamtejszych jest znaczna, nie brakuje między nimi nawet ludzi majętnych.

Amerykanie zaczynają trwożyć się nie na żarty wzrostem liczebnym Polaków w miastach amerykańskich. Charakterystyczne pod tym względem dane podaje dziennik angielski *Springfields Massachussetts Union* wychodzący w mieście Wake, stanu Massachussetts. W mieście tem, liczącem obecnie 8,595 mieszkańców, znajdowała się w 1890 roku jedna tylko rodzina polska, a dziś, po upływie lat 17, trzecią część ludności miasta stanowią Polacy. Rozmnażają się przytem tak szybko, że — jak przewiduje dziennik—za lat pięć połowa ludności Wake będzie polska. Jednocześnie daje zauważyć się odpływ z miasta rodzin francuskich i irlandzkich, nie mogących wytrzymać współzawodnictwa z Polakami, tak pod względem intensywności pracy, jak i cen za nią.

Nie mniej ciekawe liczby o kolonii polskiej w Chicago podaje w dzienniku tamtejszym „Daily News“ rodak nasz p. Franciszek Danisch.

W Chicago—pisze p. Danisch— znajduje się 25 polskich parafii. W ciągu roku zeszłego zawarto w tych parafiach 2,416 polskich ślubów małżeńskich. (Nie wliczone są tu śluby, zawarte w parafiach niezależnych). Chrztów było 8,784, wypadków śmierci 3,192. Przyrost zatem ludności polskiej w Chicago, nie licząc przybyszów z Europy, wynosił w roku zeszłym 5,592 osoby.

Gdyby więc nawet Polonia chicagoska nie powiększała się przez napływ świeżych emigrantów, to i tak w przeciągu lat 10 wzrośnie o 60,000 Polaków. Takiego przyrostu nie może wykazać żadna inna narodowość.

Wyprawa Amundsena.

Powrócił z trwającej trzy lata wyprawy do bieguna północnego słynny przyrodnik norweski, Ralf Amundsen. Celem wyprawy było rozstrzygnięcie istniejących dotychczas wątpliwości, czy Grenlandya jest wyspą, czy też nieprzerwanie ciągnie się do bieguna, oprócz tego szło o wyszukanie bieguna magnetycznego. Jeden taki biegun znajduje się na naszej półkuli, w północnej Norwegii, drugi—przypuszczają uczeni, że powinien się znajdować gdzieś w Grenlandyi, lub na północnych krańcach Ameryki. Amundsen postanowił zbadać tę sprawę i poczynić studya nad właściwościami magnetyzmu. Cały swój majątek — przeszło 200,000 koron norweskich—poświęcił na urządzenie tej wyprawy. Na małym statku „Gjoea“, którego długość wynosi 22 metrów, a szerokość tylko cztery, z kotłem parowym ogrzewanym naftą, wyruszył on latem roku 1903-go z Chrystyanii, mając do pomocy siedmiu majtków, z których jeden nie wrócił z wyprawy. Z Irlandyi popłynął na północ i od tej chwili aż do dziś nic o nim nie wiedziano. Dotarł do najbardziej północnych krańców Grenlandyi i tam przebył dwa lata, robiąc naukowe obserwacye nad magnetyzmem. Przywiózł mnóstwo ważnych notatek, z których wynika, że biegun magnetyczny nie znajduje się w jakiemś jednem miejscu, lecz dość często się przesuwa wzdłuż jednej szerokości geograficznej, a to przesuwanie się dochodzi do 400 kilometrów. Po każdej burzy powietrznej, połączonej z mrozem dochodzącym do minus 63° Celsiusza, z reguły następuje zjawisko, zwane zorzą północną. Bywa ona mała, zaledwie widoczna na widnokręgu w tej stronie, gdzie biegun; lecz bywa także tak rozległa, że zupełnie rozświeca noc podbiegunową; jedna w czasie podróży Amundsena sięgała na niebie prosto nad miejscem, gdzie stała „Gjoea“, a była wyjątkowo piękna, gdyż strzelista światłość nie roztaczała się tym razem po niebie nakształt wachlarza, lecz podobna była do firanek, zwisających z przestworza w ten sposób, jak gdyby one zwinięte były w koncentryczne cylindry, a każdy z nich jaśniał nieco innem światłem. Podczas każdej zorzy północnej trwa na ziemi zaburzenie magnetyczne, tem większe, czem rozleglejsza zorza, a zaraz po niej się okazuje, że się biegun magnetyczny przesunął. W ciągu 19-miesięcznych nieprzerwanych obserwacyi za pomocą doskonałych instrumentów, zaopatrzonych w przyrządy do mechanicznego notowania, Amundsen tak dokładnie zbadał zaburzenia, że sam sobie w swych regestrach z góry zapisywał jakie one będą i w końcu nigdy się nie mylił. On więc jest twórcą teoryi o zaburzeniach magnetycznych. Jego obliczenia są tak wielkie, że paryska akademia, która własnym kosztem wyda jego dzieło, będzie mogła dokonać tego w ciągu trzech lub czterech lat.

Akademia powitała go nadzwyczaj uroczyście po powrocie, prezydent republiki ofiarował mu krzyż Legii honorowej, a sejm norweski uchwalił zwrócić mu koszta wyprawy.

Amundsen w sprawozdaniu z wyprawy, które miał na publicznem posiedzeniu akademii oprócz już wyżej przytoczonych danych w sprawie magnetyzmu udzielił ciekawych szczegółów o Grenlandyi. Znalazł on już na samych krańcach tego zapadłego, lodami skutego kraju ludzi, wprawdzie bardzo niewielu i bardzo tępych, małych jak karły, zaszytych w futra, których nigdy nie zdejmują z siebie, żywiących się rybami, które z nadzwyczajną wprawą, z błyskawiczną chyżością zabijają grotami z rybich ości, a żyjących w pieczarach lodowych. Mają oni swoją wiarę, wierzą jednak tylko w miejsce, gdzie zmarli oddają się łowom. Kiedy tamtejszy człowiek już o tyle posunie się ku starości, ze trudno mu upolować fokę, wówczas rzemieniem sam się dusi; niekiedy miłosierni sąsiedzi pomagają mu w tem. Jeden z tych podbiegunowych grenladczyków, którego zwano Atangala, służył norwezkiemu podróżnikowi. Zaprowadził go do osady, złożonej z chat lodowych, wewnątrz napełnionych futrami białych niedźwiedzi. W te futra wsuwają się ludzie, gdy sen ich morzy. Amundsen przywiózł fotografie tych ludzi—mężczyzn, kobiet i dzieci, ich chat, sprzętów z kości niedźwiedzich i rybich, przywiózł także owe sprzęty.

Atangala pokazał Norwegom drogę wzdłuż północnego brzegu Grenlandyi i długo im towarzyszył. Tak „Gjoea“, wypłynąwszy z Antlantyku, opłynęła całą Amerykę północną, dostała się na ocean Spokojny i wreszcie zawinęła do San-Francisko. W ten sposób zostało stwierdzonem, że Grenlandya jest wyspą.

W czerwonym obozie.

Pamiętają czytelnicy ów straszny wzbudzający wstręt i grozę napad na filię pocztową przy ulicy Wspólnej w Warszawie. Oprócz naczelnika filii i kilku żołnierzy padło tam wielu innych pod strzałami jak okazuje się — rewolucyonistów. Oto, co o tym napadzie pisze w nr. 213 organ frakcyi rewolucyjnej Pol. Partyi Socyalistycznej „Robotnik“.

„Dnia 22-go lutego nasza organizacya bojowa przeprowadziła akcyę, która miała unaocznić rządowi zupełną jego bezsilność w walce z rewolucyonistami. Chodziło z jednej strony o udowodnienie, że stan wojenny jest środkiem zupełnie jałowym, a z drugiej — o pokazanie, że pomimo strasznych represyi, aresztowań i prowokacyi rządowej, nasza organizacya bojowa ani istnieć ani działać nie przestała. W tym celu za teren akcyi została obrana główna filia pocztowa przy ulicy Wspólnej, chroniona przez żołnierzy i znajdująca się o 180 zaledwie kroków od cyrkułu miejscowego. Napadu postanowiono dokonać w czasie, kiedy zbliża się chwila odesłania pieniędzy na główną pocztę, a więc około 1-ej po południu.

Plan ten został przeprowadzony ze zdumiewającą wprost sprężystością, pomimo, że towarzysze, którym polecono przeprowadzić zamierzoną akcyę, stwierdzili, że tego dnia na poczcie było daleko więcej niż zwykle urzędników i żołnierzy, oraz woźnych, pełniących za razem funkcye szpiegowskie. Na sali było 8 żołnierzy — 4-ch z karabinami, 4-ch bez karabinów (ustawionych za przegródką), tylko z ładunkami. Poza tem w lokalu znajdowało się do 50 osób z publiczności.

Towarzysze-bojowcy ustawili się na sali według planu przygotowanego, aby na dane hasło spełnić zadanie każdemu z nich wyznaczone. Woźni-szpicle zwracali baczną uwagę na publiczność, a więc i na naszych towarzyszy. Upewniwszy się, że wszystko jest w porządku, towarzysz-kierujący akcyą, odezwał się: „Władysław“! — i na to hasło jego podkomendni przystąpili do akcyi. Towarzysz, stojący przy drzwiach rozwinął czerwony sztandar. Jednocześnie wezwano wszystkich obecnych, aby podnieśli ręce do góry i stali spokojnie. Część towarzyszy rzuciła się do rozbrajania żołnierzy, którzy w pierwszej chwili też podnieśli ręce do góry. Nagle padł strzał. To woźny pocztowy zranił śmiertelnie tego z naszych towarzyszy, który miał za zadanie przerwać komunikacyę telegraficzną. Pomimo ciężkiego zranienia, tow. Czesław (pseudonim nieodżałowanego towarzysza) wykonał, co mu było zlecone, zerwał druty, poczem, odwróciwszy się, położył celnym strzałem swego zabójcę i dwóch innych funkcyonaryuszów pocztowych, którzy się nań rzucili, poczem musiał ustąpić z placu boju. Tymczasem urzędnicy pospieszyli z pomocą żołnierzom, podając im karabiny z za przegródki. Żołnierze zrobili z tych karabinów użytek, co przypłacili życiem.

Wśród strzałów karabinowych i brauningowych towarzysz-kierownik akcyi dopadł kasy, energicznie bronionej przez naczelnika filii Oleszkiewicza, który, jako świeżo nawrócony na prawosławie, uznał za potrzebne z poświęceniem walczyć w obronie pieniędzy rządowych. Odepchnięty raz przez naszego towarzysza, rzucił się nań powtórnie, chwytając go z tyłu za ręce. Wobec tego został zastrzelony. Inny urzędnik pocztowy próbował iść w ślady swego naczelnika, ale, uderzony krzesełkiem, schował się pod stół, zdążywszy jednak zatrzasnąć uprzednio szufladę. Reszta urzędników, napadających(!) na naszych towarzyszy, została spłoszona przez tych ostatnich strzałami, które im jednak żadnej nie wyrządziły szkody. Urzędnicy pocztowi i żołnierze zranili dwóch naszych towarzyszy (oprócz śmiertelnie zranionego tow. Czesława), jednego w ramię, drugiego w krzyż. Od kuli żołnierskiej padł trupem żołnierz interesant, kulą karabinową został zraniony lekko uczeń szkoły Chrzanowskiego i ciężko jakiś interesant Żyd, którego nadchodzący z cyrkułu żołnierze dobili kolbami.

Cała akcya trwała zaledwie jedną minutę. Towarzysze, wykonawszy wszystko, co do nich należało, usunęli się z placu, zabierając ze sobą rannych, z których jeden — tow. Czesław—umarł tegoż dnia w szpitalu św. Ducha. Nadbiegający z cyrkułu żołnierze nie zastali już na miejscu nikogo z naszych towarzyszy. Wszelkie poszukiwania uczestników akcyi spełzły na niczem.

Względy natury konspiracyjnej nie pozwoliły nam na natychmiastowe ogłoszenie akcyi wyżej opisanej. Czynimy to dopiero dzisiaj, kiedy uczestnikom jej nic już nie zagraża“.

W odpowiedzi na powyższy artykuł Czerwony sztandar, organ Socyalnej Demokracyi Polski i Litwy, wystąpił ze swej strony w sposób następujący. Oto co czytamy o zwierzeniach się robotnika:

„Organ t. zw. frakcyi rewolucyjnej P. P. S., „Robotnik“ (Nr 213 z dnia 22 marca) podaje po miesięcznem milczeniu do wiadomości publicznej, iż dokonany 22 lutego na filię pocztową przy ul. Wspólnej napad, przy którym zginęło, oprócz jednego z uczestników napadu, 12 osób (urzędników, woźnych, żołnierzy i interesantów), był dziełem tejże organizacyi.

„Robotnik“, organ lewicy, nazwał przed tym ogłoszeniem wspomniany napad bandyckim. Nawet wysługujący się prawicy krakowski „Naprzód“, który najpierw pomieścił wiadomość, iż napad ten urządziła prawica, pisał po zasięgnięciu wiadomości u źródła, iż napad ma wszystkie cechy wyprawy bandyckiej.

I w rzeczy samej całe społeczeństwo wszystkie jego części, nie wyłączając robotników, byli przekonani, że mamy do czynienia z napadem bandyckim, z napaścią zorganizowanej szajki zbójeckiej.

Obecnie świat dowiaduje się, że napadu tego dokonali ludzie, mianujący siebie rewolucyonistami, obecnie dowiadujemi się, że wywieszenie czerwonego sztandaru podczas napadu nie było czelną sztuczką rzezimieszków, lecz że to rzekomi rewolucyoniści świadomie tak poniewierają znak bojowy proletaryatu rewolucyjnego.

Żadne sofizmaty tu nie pomagają: żaden człowiek normalny nie zrozumie nigdy, aby napad, w celu rabunku dokonany, napad, przy którym napastnicy narażają na niebezpieczeństwo życia tłum ludzi nic z rządem niemający wspólnego, i urzędników, wśród których więcej niż połowa jest rewolucyjnie usposobiona (czego dowodem strajk pocztowy), aby napad taki, powiadamy, mający wszystkie cechy bandytyzmu, był akcyą polityczną, był demonstracyą przeciw rządowi.

Natomiast napad ten stwierdził raz jeszcze, że tego rodzaju czyny są aktem kontrrewolucyjnym. Dają one rządowi możność paraliżowania propagandy rewolucyjnej wśród wojska, zohydzają wzniosłe hasła rewolucyjne wśród mas, które słusznie widzą w takich napadach bezmyślne i zbrodnicze narażenie na szwank życia ludzkiego.

Napad rzeczony piętnujemy, jako zbrodnię podwójną, zbrodnię z punktu widzenia ogólno - ludzkiego, bo krew ludzka została przelana bezmyślnie i bezcelowo, i zbrodnię z punktu widzenia interesów rewolucyi, bo czyn ten był na rękę rządowi“.

Niemniej ciekawymi są poglądy organu trzeciej partyi socyalistycznej, „Proletaryatu“, który pisze:

„Jeszcze w 1905 roku we wrześniu, a więc przed ogłoszeniem manifestu konstytucyjnego, ostrzegał „Proletaryat“ klasę robotniczą w kraju naszym przed zbyt częstymi strajkami, przed zbyt wygórowanemi żądaniami, wykazując, że doprowadzić to może do bardzo smutnych następstw, jak do zamknięcia niektórych przedsiębiorstw, osłabienia klasy robotniczej, a nawet do upadku niektórych gałęzi przemysłu. Niedojrzałość polityczna Esdeków i Pepesowców zrobiła to, że partye zamiast zapanować nad chaosem, a przynajmniej starać się o to — zwiększyły go, forsując strajki“.

Po zaznaczeniu ujemnych skutków takiej taktyki, wyjaśnia ją „Proletaryat“ w sposób następujący:

„Im gorzej — ich zdaniem— tem lepiej!... — Takie pojmowanie antagonizmów klasowych jest bardzo naiwne i nie ma nic wspólnego z socyalizmem. Antagonizmy klasowe były i są; klasa robotnicza odczuwa je i odczuwała, nawet przed ostatnimi wypadkami. Jeżeli zaś przypuścić nawet, że one wzmocnią je jeszcze nieskończenie, to i wtedy jeszcze przyznać będzie trzeba, że wzmocnienie to, które do dalszej walki proletaryatu z burżuazyą nie było niezbędne—zbyt jest kosztowne. Proletaryat polski jest dzielny, pełen poświęcenia, żywy i zdolny; od lat wielu, a szczególnie od lat trzech prowadzi on walkę ciężką, pełną ofiar i męczeństwa; ale, niestety, proletaryatem tym kierują przeważnie ludzie nieodpowiedni, może i dobrzy nawet i oddani mu, zarazem jednak politycznie niewyrobieni, bez głów, bez rozumu, bez taktu, poczucia miary i zrozumienia sytuacyi. To też mnóstwo sił ginie bez potrzeby, ginie wiele życia bez korzyści i powstaje morze cierpień bez konieczności“.

Jak widzimy, panowie potentaci, którzy pragną świat zreformować i głoszą, że mają ku temu odpowiednią receptę, nie umieją przedewszystkiem nawet swoją szczupłą chałupą rządzić i samym sobie—poradzić.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

NADESŁANE.

Ś. p. ks. Juljan Przezdziecki

(umarł w Dzygówce na Podolu dn. 9 marca 1907 r.).

(Wspomnienie pośmiertne).

Słyszymy często powtarzane zdanie, jakoby w czasach naszych nie było świętych... a jednak, sądzę, że gdyby ich nie było, gdyby zabrakło tych pośredników pomiędzy niebem a ziemią, których życie jest jedną wielką ofiarą na chwałę Bożą, przebłaganiem gniewu Bożego, prosząc o miłosierdzie nad biedną ludzkością, światby istnieć przestał—najwyższe miłosierdzie ustąpićby musiało przed najwyższą sprawiedliwością.

Myśli te nasunęła mi smutna wiadomość o śmierci świątobliwego kapłana-jubilata, ś. p. ks. Juljana Przezdzieckiego, długoletniego proboszcza parafii dzygowieckiej na Podolu. Zmarł zaiste mąż Boży, kapłan bogobojny, świątobliwy, człowiek gołębiego serca, do którego najwłaściwiej zastosować można boskie słowa Chrystusowe: „błogosławieni cisi i pokornego serca, albowiem ich jest Królestwo niebieskie“. Czynów wybitnych—w znaczeniu światowem—w tem długiem, a tak pięknem życiu niema, bo ono całe było jednym czynem, jedną ciągle w gorliwości niesłabnącą pracą, na chwałę Bożą, na pożytek i zbawienność dusz bliźnich. A praca ta trwała przez przeszło pół wieku, w jednej i tej samej parafii, oraz w parafiach sąsiednich, dokąd zmarły kapłan, nie zważając na słabowite zdrowie, na niewygody podróży, zawsze podążał gdzie tylko wiedział, że zgromadzi się tylko liczniejsza gromadka wiernych, łaknąca słowa Bożego, gdzie kapłani-sąsiedzi pomocy w pracy potrzebować będą. Między ołtarzem, kazalnicą i konfesyonałem upłynęło to życie ciche, bogobojne, a Bogu tylko chyba dokładnie wiadomo, jak bardzo pożyteczne.

Z wielu względów życie zmarłego przypominało żywot bogobojnego proboszcza z Ars, tak samo cichy, co do wygód życia do abnegacyi skromny, równie jak świątobliwy kapłan francuski, czas, siły i zdrowie poświęcał tylko pracom swego powołania. A sądzonem mu było pracować w winnicy Pańskiej w czasach bardzo ciężkich, kiedy w osieroconej dyecezyi zdawało się, że potęga światowa postanowiła była katolicyzm zniszczyć, a przynajmniej zupełnie osłabić; silni zaczynali wątpić, smutnym wzrokiem patrząc w niebo, z trwogą i niepokojem czekając ztamtąd ratunku; ś. p. ks. Przezdziecki cierpiał może więcej niż inni, ale nie dysputował, nie wątpił, ale z silną wiarą, pomnąc na zapewnienie Zbawiciela, że: „bramy piekielne nie zwyciężą Go“ pracował bez przerwy, ratując ginących, umacniając wiernych modlitwą, nauką, sercem czystem, miłującem bliźnich, sercem prawdziwego ucznia chrystusowego. Danem mu też było pod koniec życia ujrzeć jutrzenkę lepszych dla Kościoła i Ojczyzny czasów i umierając strudzony wiekiem i przeszło półwiekową pracą, mógł stygnącemi usty szeptać natchnione słowa Symeona: „Teraz puszczasz sługę Twego Panie w pokoju“.

W końcu zaznaczyć należy serdeczny stosunek, jaki łączył zmarłego kapłana z całą parafią; trzech jej pokoleń był on kierownikiem, dzieląc z nimi radosne i smutne chwile; otaczano Go czcią i miłością. Śmierć jego ciężką jest dla parafian dzygowieckich żałobą, jak i dla wszystkich, którzy go znali, czcili i kochali. Smutno pomyśleć, że już go między nami niema, że ubył z pośród nas kapłan, którego życie było przykładem dla wszystkich, jak Bogu służyć należy, a jedna myśl w tym smutku pocieszać nas może, że jak tu na ziemi, tak tam u tronu Najwyższego ś. p. ks. Juljan Przezdziecki pamiętać o nas będzie i modlitwami swemi łaski boże dla nas uprosi. Wieczny odpoczynek świątobliwej jego duszy racz dać Panie.

Konstanty Sarnecki.

W ambulatoryum przy lecznicy „chirurgiczno Terapeutycznej“ (Bulwar Bibikowski Nr 4, telef. 1394) od 8—3 godz. po poł. ordynują następujący lekarze:

Ch. wewnętrzne—d-rzy: Bobowski, Bylina, Cichocki, Hoffman, Knothe, Nowaczek, Pieńkowski, Ruszczyc, Sochacki, Peszyński i Januszkiewicz.

Ch. chirurg.—d-rzy: Antoniewicz, B. Kozłowski, Łażyński i Stanisławski.

Ch. dziecin.—d-rzy: Karnicki, Nowiński, Obniski.

Ch. nerwowe—d-rzy: Kozincew, Szumkow, Tuliszkowska i Weller.

Ch. kobiece — d-rzy: Chomiakowa i Pietkiewicz.

Ch. oczu — d-rzy: M. Kozłowski, Rumszewicz, Sokołowski i Leontowicz.

Ch. skóry i wener. — d-rzy: Waryński, Kowaliński i Rejze.

Ch. gardła, uszu i nosa—dr Turski.

W pracowni lecznicy dr A. Modrzewski wykonywa rozbiory chemiczno-mikroskopowe (analizy).

Ogłoszenia.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.